CZWARTEK

Uwaga! Uwaga! Niecodzienna szansa dla wszystkich Dziś na str. 5 wielki konkurs ŚM i PZU

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 48 21 KWIETNIA 1977 R CENA 1.50 ZŁ

Spójrz mi w oczy i... żegnaj!

Do najciekawszych spotkań w czasie wiosennych wycieczek za miasto, należą niewątpliwie spotkania ze zwierzętami. A w maju i czerwcu można czasami natknąć się – nawet w niewielkich, podmiejskich lasach – na młode sarny, które wtedy właśnie przychodzą na świat. Ogrody zoologiczne i służba leśna są najczęściej w tym właśnie okresie informowane o „pozostających bez opieki", bądź „zagubionych" sarniętach...

Kochani! Pisaliśmy już o tym sto razy, ale napiszemy jeszcze raz: sarny-matki pozostawiają często swoje pociechy ukryte w trawie bądź zaroślach, a same oddalają się. Nie znaczy to, że maluch się zgubił! Nie wolno go więc niepokoić swoją obecnością, a tym bardziej dotykać, bowiem to tylko zwiększa niepokój jego matki krążącej gdzieś w pobliżu. A więc: „spójrz mi w oczy i... żegnaj"!

Fot. archiwum

SZYBKO I NAJLEPIEJ

GDAŃSK (PAP). Pod koniec marca 3 tysiące młodych pracowników przedsiębiorstw Wybrzeża Gdańskiego wzięło udział w konkursach o tytuł najlepszych fachowców w różnych dziedzinach. Uczestnicy turnieju budowlanego na przykład sprawdzali swe umiejętności na budowie nowego szpitala w Wejherowie. Komisja surowo oceniała wykonane przez nich instalacje sanitarne, wyposażenie stolarskie. O miano najlepszych walczyli także m. in. monterzy urządzeń telewizyjnych i spawacze okrętowi.

W lipcu tego roku zwycięzcy gdańskich turniejów zawodowych będą mieli okazję porównać swoje umiejętności z kolegami „po fachu" ze Związku Radzieckiego. **(mh)**

DOM POŚRODKU MORZA ZBUDOWANY

ZSRR (PAP). W pobliżu Baku, gdzie znajduje się znany ośrodek wydobycia ropy naftowej, wybudowany został 4-piętrowy dom mieszkalny. Wiadomość ta nie byłaby niezwykła gdyby nie to, że budowla powstała niemal na środku... Morza Kaspijskiego. Znajdą się tu pokoje hotelowe i urządzenia socjalne dla załogi pracującej przez długie miesiące z dala od lądu. Konstrukcja budynku, wzniesionego na platformie utrzymującej się na palach wbitych w dno morskie, chroni ten obiekt przed silnymi sztormami, a nawet przed trzęsieniem ziemi o sile 8 stopni. **(mh)**

W tej bitwie zwycięża... helikopter

PYRZYCE (PAP). Do częstych, dziwnie niskich przelotów tej ogromnej „ważki" przyzwyczaili się już pracownicy miejscowego kombinatu Państwowych Gospodarstw Rolnych. Wiedzą oni, że dzięki takim lotom w okresie szalonych skoków temperatury, groźba zmarznięcia pierwszych kwiatów na drzewach owocowych – maleje. Istotnie po wielu próbach okazało się, iż helikopter przelatując na wysokości 15–20 metrów nad sadami, powoduje wymieszanie chłodnych, przyziemnych warstw powietrza z wyższymi – cieplejszymi. W ten sposób różnica temperatury tuż przy gruncie i na wysokości 15 metrów, wynosząca aż 8 stopni Celsjusza wyrównuje się, a szansa na dobry „owocowy rok" wyraźnie wzrasta. **(mh)**

LAUR OLIMPIJSKI DLA MARKA

WARSZAWA (HSI). Na początku kwietnia odbyły się w Warszawie finały VI Olimpiady Biologicznej. Jej zwycięzcą został Marek Kaczor, uczeń XI Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie, który pokonał biologiczną wiedzą swych 19 rywali – finalistów. **(ap)**

U producentów końskiego „obuwia"

Podkowa nie tylko szczęście przynosi

TUŁOWICE (PAP). Już coraz mniej widzi się na ulicach miast, a nawet na wiejskich drogach miłego i tak lubianego przez ludzi żywego konia. I mimo że konie mechaniczne wypierają to sympatyczne zwierzę, tradycyjne podkowy wciąż jeszcze mają swych odbiorców. Odlewnia w Tułowicach jest ostatnim i jedynym w kraju producentem końskiego „obuwia". I chociaż wśród koni zjawisko mody jest raczej nieznane, to i podkowy ulegają modernizacji. Aby na przykład umożliwić lepsze dopasowanie ich do kopyt zwierząt, które bywają i większe, i mniejsze, zaczęto podkowy wyrabiać aż w 5 rozmiarach. Dzięki zaś zastosowaniu nowej, lepszej technologii zmniejszono ciężar końskich „butów" o przeszło 20%. **(mh)**

Z POEZJĄ ZA PAN BRAT

Pożyteczne „Chwasty"

SIERPC (HSI). W Szczepie HSPS przy Liceum Ogólnokształcącym w Sierpcu działa Harcerski Teatr Poezji „Chwasty". Jest on znany nie tylko w swoim mieście. Trzykrotnie brał już udział w Harcerskim Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach zajmując w roku 1974 wraz z całą ekipą Chorągwi Mazowieckiej I miejsce. W roku 1976, na tej samej imprezie, zdobył Srebrną Jodłę za program pt. „Polska przemienionych kołodziejów". W swej kilkuletniej działalności harcerze z „Chwastów" wystawili wiele interesujących programów poetyckich.

(ach)

Warto o tym wiedzieć:

IX Zjazd PTTK

Przed paroma dniami odbył się w Warszawie IX Zjazd PTTK. Towarzystwo, działające we wszystkich środowiskach społecznych podsumowało osiągnięcia w rozwijaniu turystyki i krajoznawstwa w różnych formach. Głównym problemem Zjazdu PTTK były zagadnienia związane z kulturą wypoczynku i turystyki. Podkreślano również poważny wkład kół i instancji Towarzystwa w zakresie ochrony przyrody, krajobrazu i zabytków kultury, a także w budzeniu umiłowania kraju ojczystego. Stwierdzono, że turystyka w Polsce stała się zjawiskiem masowym. Wiele uwagi poświęcono również działalności ogniw Towarzystwa, które powinny być nie tylko inicjatorami turystycznej działalności swych członków, ale w większym jeszcze stopniu czuć się współgospodarzami historycznych, kulturalnych i gospodarczych wartości swych środowisk.

W dniach poprzedzających Zjazd, Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, przyjął w Belwederze delegację Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W trakcie spotkania Prezes ZG, Stanisław Lewandowski poinformował o stanie organizacji i problemach. Podkreślano również społeczny charakter PTTK. Decyzją rządu nadano Towarzystwu rangę stowarzyszenia wyższej użyteczności.

Za początek współczesnej turystyki przyjmuje się umownie założenie w 1873 r. Towarzystwa Tatrzańskiego, nazwanego potem Polskim TT. W 1906 r. powstaje Polskie Towarzystwo Krajoznawcze organizujące wyjazdy warstw uprzywilejowanych „do wód" i na letniska. Po wojnie zaczęła tworzyć się koncepcja turystyki w służbie mas pracujących i odbudowy zniszczonych baz turystycznych. W 1950 r. połączono PTT i PTK w jedną organizację: Polskie Towarzysto Turystyczno-Krajoznawcze, które cztery lata później skupiało już ok. 150 tys. członków.

Dzisiaj PTTK skupia 649 tysięcy członków i ponad 100 tys. wyszkolonego aktywu organizatorów turystyki. Różnymi formami swojej działalności obejmuje miliony Polaków. Towarzystwo jest predysponowane do roli inspiratora i sojusznika wszystkich organizacji i instytucji zajmujących się turystyką. (ew)

NAUKA BADA SAMĄ SIEBIE

Stwierdzenie, że żyjemy w czasach wyjątkowych nie jest specjalnie odkrywcze. Ale tak jest istotnie. W drugiej połowie obecnego stulecia nastąpiły pewne niesłychanie ważne wydarzenia z dziedziny nauki i techniki, które w stopniu dotąd nie notowanym wpłynęły na zmianę sposobu naszego myślenia, stylu pracy i życia. Wystarczy choćby wspomnieć ogólnoświatowy już dziś system przekazywania informacji, dzięki któremu dowiadujemy się niemal natychmiast o wszystkim, co aktualnie dzieje się w każdym punkcie naszego globu.

Ta szybkość i łatwość z jaką można przesłać wszelkie informacje wpłynęła szczególnie pobudzająco na rozwój nowych dyscyplin naukowych. I oto zaczynają się kłopoty... Obliczono, że jeśli liczba ludzi związanych z nauką będzie nadal wzrastać w takim samym tempie, jak ma to miejsce dziś – to w ciągu najbliższych 25 lat 85% ogólnej liczby mieszkańców ziemi stanowić będą naukowcy.

Działalność naukowa – a więc m. in. badania, eksperymenty, kontynuowanie prac teoretycznych, konferencje naukowe – wymaga coraz to większych nakładów finansowych. Np. w ZSRR w ciągu 30 lat (1940–1970) wydatki na naukę wzrosły ponad dziesięciokrotnie. I znów występuje tu ten sam problem: – *„czyż można przyjąć, że w ciągu następnych 30 lat wzrost będzie miał mniej więcej ten sam przebieg, i w 2000 roku wydatki na naukę osiągną ok. 60% wydatków ogólnych budżetu? Przypuszczenie takie nie byłoby chyba rozsądne".*)*

Podobnie sprawa ma się z drukowanymi pracami naukowymi – ich ilość rośnie lawinowo, tak samo liczba różnorodnych zjazdów, sympozjów, konferencji.

– *„Nikt z zainteresowanych nie wątpi, że w dobie obecnej pracownik naukowy pracuje w warunkach kryzysu informacyjnego. W najbliższym czasie pomyślny rozwój nauki będzie zależał w dużym stopniu od tego, jak ten kryzys uda się przezwyciężyć".*

CZY DALEJ BĘDZIE TAK SAMO?

Co do tego, że współczesna nauka przeżywa pewne kłopoty wszyscy są w zasadzie zgodni. Dyskusje – i to przybierające nieraz bardzo gwałtowne formy – wzbudzają dopiero próby przewidywania dalszego jej rozwoju...

Na podstawie tego, co już wiemy, o jakimś procesie np. – spożyciu energii elektrycznej, wzroście zanieczyszczeń powietrza w miastach, bądź powiększaniu się wydatków na naukę itp. wnioskujemy, co może zdarzyć się w przyszłości, jeśli rozwój będzie przebiegał nadal wg tych samych prawideł. Metoda ta w niektórych przypadkach daje wyniki określane, potem jako pesymistyczne bądź nawet katastroficzne. Jak pisze prof. dr Bolesław Malisz w swej książce pt. „Przyszły kształt Polski": *„Taki między innymi charakter mają programy tzw. Klubu Rzymskiego dotyczące przekształceń środowiska, które zagrażają istnieniu naszej cywilizacji. Sens takich prognoz polega na tym, że pozwalają one uświadomić sobie zagrożenie, jakie powstałoby gdyby dalej biernie przyglądać się rozwojowi danego zjawiska".*

A więc stwierdzenie, że „w r. 2000 85% ludzi stanie się naukowcami" – nie jest wcale kategoryczne! Taka sytuacja nie nastąpi właśnie dlatego, że wiemy, iż mogłaby nastąpić, gdyby nauka rozwijała się dalej w tym samym tempie.

„Możność doprowadzenia krzywych wzrostu do wartości absurdalnych zupełnie wyraźnie dowodzi, że istniejący mechanizm rozwoju nauki powinien ulec zmianie... Jest zupełnie niezrozumiałe, dlaczego taka bezsprzecznie logiczna metoda prognozowania zmiany mechanizmu zjawiska wywołuje tak ostrą i nieprzychylną reakcję".

CO TŁUMI ROZWÓJ NAUKI?

Na rozwój nauki można wpłynąć tylko w bardzo nieznacznym stopniu, jest ona bowiem *„samoorganizującym się systemem, którego rozwój jest sterowany jej strumieniami informacji".*

Podobnie nieco jest z każdym żywym organizmem. Jego rozwój sterowany jest przez zapis genetyczny, można zatem stwarzać tylko dobre lub złe warunki owego rozwoju, nie sposób skierować go na zupełnie inne drogi. Może to bowiem prowadzić do zniszczenia lub okaleczenia organizmu...

Cytowani już uczeni radzieccy doszli więc do wniosku, że skoro rozwój nauki rządzi się swymi własnymi prawami, to zgodnie z dialektyką tego rozwoju powinny występować w nim pewne przeciwstawne zjawiska. Mianowicie takie, które ów nadmierny rozwój hamują. I okazało się oczywiście, iż takie „naturalne tłumiki" istnieją, funkcjonując na zasadzie sprzężeń zwrotnych.

Oto np. wokół jakiegoś uczonego powstaje duży zespół naukowy zajmujący się pewną określoną grupą zagadnień. – *»Uczony musi poświęcić teraz wiele czasu na wymianę informacji z każdym członkiem zespołu, wysłuchiwać cierpliwie, a następnie wnikliwie oceniać propozycje zgłaszane przez wszystkich członków zespołu, czytać i sprawdzać wszystkie ich prace, pomagac w przygotowaniu rozpraw doktorskich. Wreszcie ani jedna, nawet interesująca praca wykonana przez członka dużego zespołu nie jest oddawana do druku dopóty, dopóki nie zostaną uwzględnione wszystkie, niekiedy bardzo liczne choć merytorycznie niezbyt istotne zarzuty, będące niekiedy po prostu „przyczepianiem się".«*

W efekcie – ilość oryginalnych prac naukowych jest o wiele mniejsza, niż można było spodziewać się. Podobnie dzieje się w wypadku wielkich konferencji naukowych, np. na tematy spektroskopii...

– *„Podczas gdy w latach trzydziestych w ZSRR konferencje takie gromadziły ok. 100 uczestników, to w wszechzwiązkowej konferencji na temat spektroskopii w roku 1965 uczestniczyło już 2000 osób. Czy przy takiej liczbie uczestników można w ogóle mówić poważnie o owocnej wymianie myśli?"*

Interesujące jest również i to, że ów zespół czynników hamujących rozwój, wzrasta – jak dowiodły badania – wraz z rozwojem nauki.

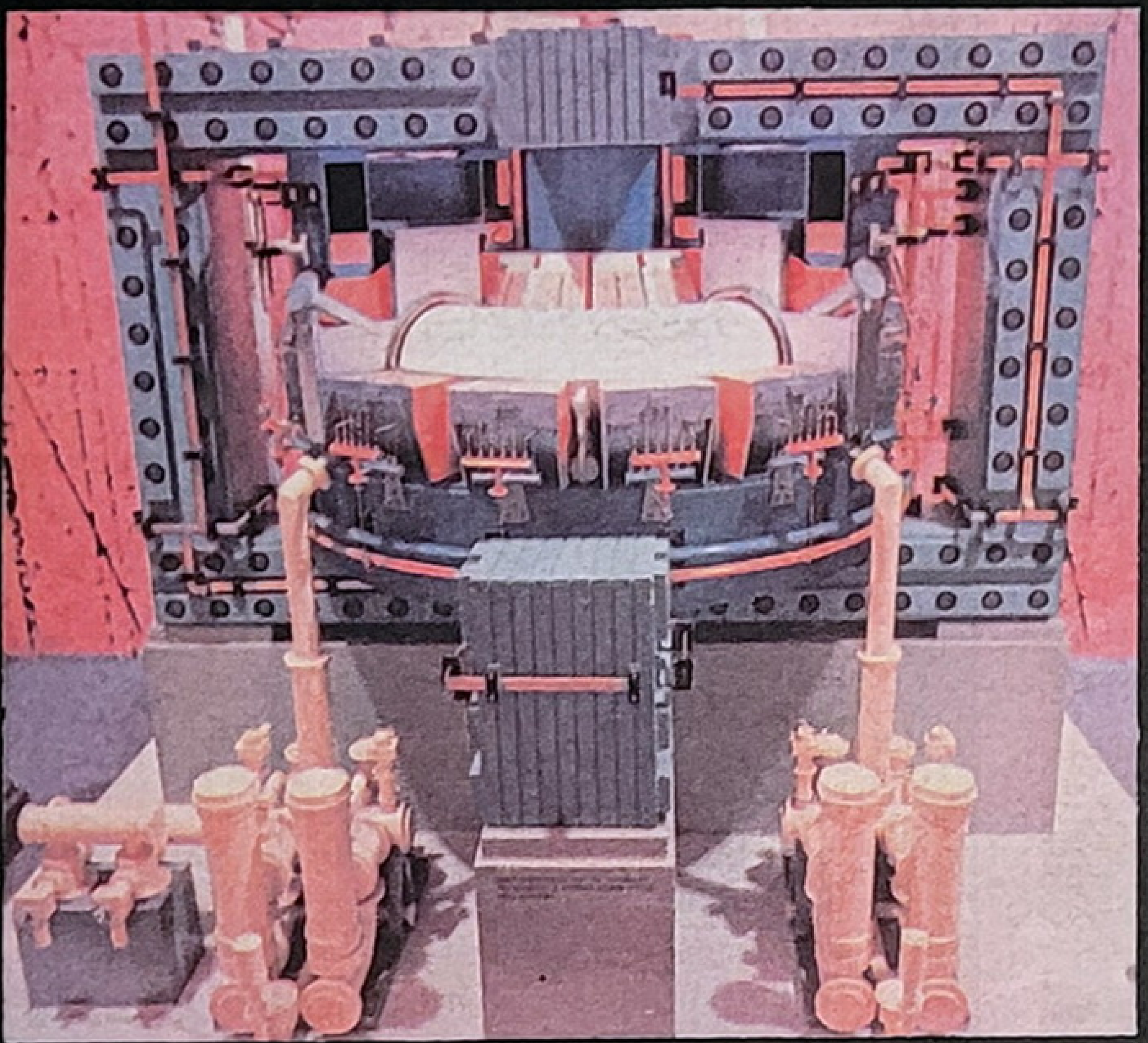

TOKAMAK-10, urządzenie, w którym przeprowadza się doświadczenia z kontrolowaną reakcją termojądrową

NIEWIDZIALNE ZESPOŁY

Ponieważ wielkie konferencje naukowe nie są już miejscem, gdzie uczeni mogliby rzeczywiście pracować twórczo – a wymiana myśli jest tej pracy nieodzownym warunkiem – coraz częściej grupują się oni w tzw. niewidzialnych zespołach. *„Są to organizacje nieoficjalne, często o charakterze międzynarodowym, utworzone w celu przezwyciężenia kryzysu informacyjnego".*

Uczeni wymieniają między sobą fotokopie swych prac będących jeszcze w stadium rękopisów, projekty artykułów, odręczne obliczenia, nagrane taśmy magnetofonowe itp. Wszystko to sprawia, iż oczekiwane informacje trafiają o wiele szybciej i od razu do właściwych ludzi bez pośrednictwa dróg oficjalnych.

Mają owe zespoły i pewne cechy ujemne. Np. uczeni będący poza ich obrębem mogą dysponować tylko informacjami już spóźnionymi, korzystają bowiem z czasopism naukowych, gdzie wyniki prac „niewidzialnych" w końcu trafiają. Rozwarstwia to niejako naukowców na dwie części – lepiej i gorzej poinformowanych. A takie rozwarstwienie jest zjawiskiem niekorzystnym w nauce.

* * *

„Jak się zdaje, w naszych czasach należy istotnie oczekiwać zmiany prawa wzrostu niektórych wskaźników – przejścia krzywej wykładniczej w logistyczną. Stwierdzenie to jest niezwykle ważne: ma ulec zmianie prawo, zgodnie z którym nauka rozwijała się w ciągu ostatnich 250 lat. Z prawem tym jest związany wzrost wszystkich pozostałych wskaźników poziomu naszego życia – zamożności, ochrony zdrowia, ogólnego poziomu kultury".

JERZY DĄBROWSKI
Fot. K. Adamowski

*) Fragmenty tekstu drukowane pochyłymi czcionkami są autorstwa dwóch radzieckich naukowców **W.W. Nalimowa** i **Z.M. Mulczenki** i pochodzą z ich pracy pt. **„NAUKOMETRIA"**.

Szczyt możliwości?!

Koperta ozdobiona była nalepką – „express". Tak jak i wiele innych. W środku – złożony we dwoje kartonik, na wierzchu napis: „Zaproszenie". Nic nadzwyczajnego. zaproszenia są na ogół podobne do siebie – i te zawiadamiające o ślubach, i o zlotach koleżeńskich absolwentów szkoły, i o... harcerskich imprezach. Przynajmniej większość z tych, które przychodzą do naszej redakcji wygląda jednakowo. Tak właśnie jak i to.

Nadesłał je szczep HSPS z... zaprosił nas na uroczystość ogromnie dla siebie ważną – wręczenie sztandaru ufundowanego przez komitet rodzicielski szkoły, przy której działa. Cieszymy się gdy szczepy otrzymują sztandary, cieszymy się gdy komitety rodzicielskie je fundują. Bo to znaczy, że szczep dobrze i fajnie pracuje, i że ta ich praca wysoko ceniona jest przez innych. Takich szczepów powinno być jak najwięcej, stąd radość, że oto jeszcze jeden!

Wydawałoby się, że święto szczepu – a dzień ten jest świętem bez wątpienia – powinno być obchodzone bombowo. Tak, aby każdy harcerz i harcerka po wielu tygodniach, miesiącach i latach pamiętał je jako coś zupełnie super, coś extra, żeby nigdy go nie zapomniał. Myślę, że każdy tak sobie właśnie swoje święto wyobraża i każdy chciałby, żeby takie ono właśnie było – niepowtarzalne i niezapomniane!

To święto, o którym mowa dalekie jest jednak od niepowtarzalności. Skąd to wiem?! Z programu uroczystości, który i tutaj – jak w każdym „poważnym" zaproszeniu – został wydrukowany. Oto i on: punkt pierwszy – wciągnięcie flagi państwowej na maszt, punkt drugi – prezentacja pocztów sztandarowych biorących udział w uroczystości, punkt trzeci – oficjalne otwarcie uroczystości, punkt czwarty – wręczenie sztandaru, punkt piąty – przyrzeczenie harcerskie, punkt szósty – przemówienie okolicznościowe, punkt siódmy – zamknięcie uroczystości. Więcej punktów nie ma.

Że mało?! Chyba wystarczy na jakieś półtorej godziny, zależy ile czasu będzie trwało „przemówienie okolicznościowe". Potem wszyscy rozejdą się do klas. Z westchnieniem... ulgi. Bo bardzo bolą nogi gdy się stoi w równym szeregu przez tyle czasu, szczególnie gdy nie bardzo widać, co się w centralnym miejscu uroczystości dzieje – a pewnie widać nie będzie, to zresztą zależy od tego, ile osób weźmie w uroczystości udział. Przypuszczam, że wiele. Cały szczep, wszyscy uczniowie, grono pedagogiczne, goście – zaproszenie wydrukowane zostało w 1000 egzemplarzy. Nawet jeśli przybędzie tylko połowa, to i tak jest to sporo. A niemal pewna jestem, że goście zostaną ustawieni w pierwszym szeregu, harcerze staną za nimi. Jeśli przez godzinę człowiek wpatruje się w plecy najmilszego nawet gościa, to... miłych wspomnień z tego „wielkiego święta" raczej mieć nie może.

Szkoda. Więc zamiast się cieszyć, jest mi trochę smutno. Nie, nie za siebie, ale za tych chłopców i te dziewczęta, dla których dzień ten miał być dniem niepowtarzalnym. Nie będzie, bo harcerskie święto zamieniło się w nudne celebrowanie.

Dlaczego?! Na to pytanie trudno mi jest odpowiedzieć. Mogę tylko przypuszczać. Że harcerze chcieli, aby bardzo ważna uroczystość odbyła się prawdziwie dorośle. Że miał to być taki symbol – dostajemy sztandar, a więc chcemy pokazać, że jesteśmy godni zaufania, że dorośliśmy do przyjęcia na siebie jeszcze większej odpowiedzialności.

Są to ambicje cenne, godne najwyższej pochwały. Tylko czy ich realizacja naprawdę musi odbywać się w takim właśnie stylu?! Czy to, co ważne – musi być banalne i nudne?! Po harcersku – znaczy: najlepiej jak tylko można! Czyżby był to szczyt harcerskich możliwości?!

EWA KŁOSIEWICZ

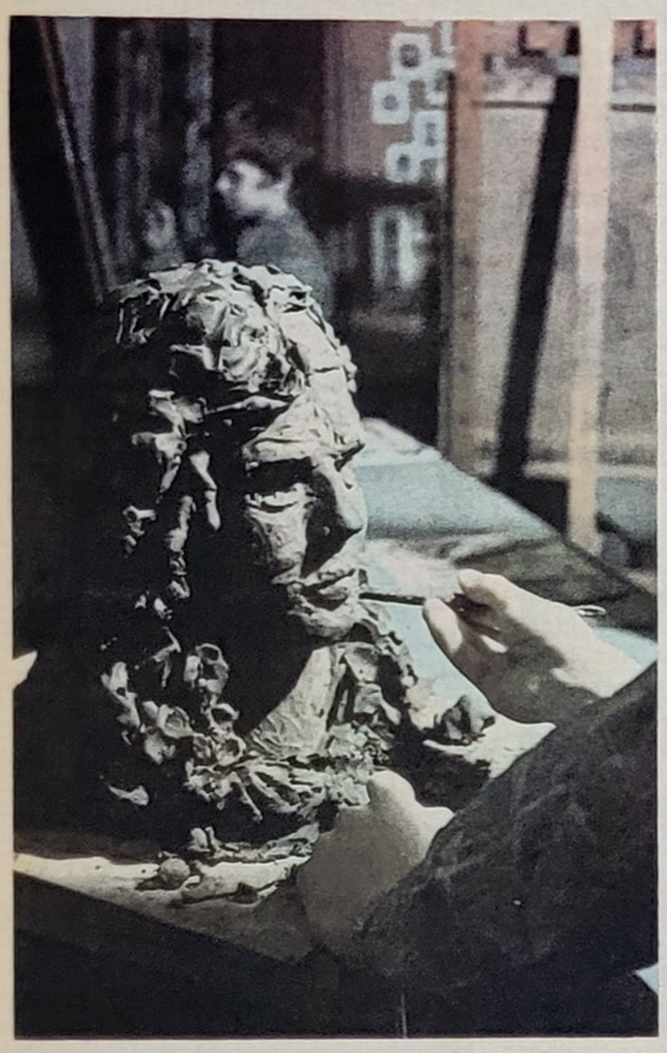

„EMDEK" drugim domem

Dzień w dzień już od 25 lat Pałac Młodzieży w Tarnowie wychowuje, uczy i bawi. Ogromna liczba młodych ludzi przewinęła się w tym czasie przez szereg pałacowych pracowni. Nikt nie zliczy ich dyplomów, nagród i wyróżnień. Wspomnijmy choćby tylko pracownię modelarstwa okrętowego, która w trakcie siedmiu lat swej pracy wychowała aż 47 mistrzów Polski. 25 instruktorów zapewnia 4-tysięcznej rzeszy młodzieży codziennie odwiedzającej pałac, zajmujące i pouczające spędzanie czasu. Wielu byłych wychowanków tak mocno zżyło się ze swoim EMDEK-iem, że do dziś uważa go niemalże za swój drugi dom i chętnie doń po latach wraca. Jaka jest tajemnica tak wspaniałych rezultatów pracy w MDK Tarnów? Spytać trzeba o to fachową i społecznie zaangażowaną kadrę instruktorów, która potrafiła znaleźć wspólny język z młodzieżą.

Przypatrzmy się migawkom z jednego dnia zajęć pałacowych.

Fotografował MAREK SZYMAŃSKI

– Właśnie zaczynała się fizyka. Byłyśmy zielone jak świeży groszek i modliłyśmy się o cud. „Kotelek" (przezwisko naszej fizyczki, która tak właśnie zwracała się do nas. Słowo to pochodzi prawodopodobnie od słowa „kot", ale to też nie jest takie pewne) obiecywała już od tygodnia „małe pytanko". Błagałyśmy w duchu o litość i oto...

Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do klasy wparował prześmiesznej postury facet, calutki obwieszony aparatami fotograficznymi.

– Robię pamiątkowe zdjęcia – powiedział – nasz zakład poleca swe usługi. Obleciałem już wszystkie klasy i tylko panienki zostały. Czy klasa sobie życzy...?

Nie zdążył nawet skończyć. Okrzyk radości zagłuszył daremne protesty „Kotelka". W ciągu pięciu minut powstał trudny do opisania rozgardiasz.

– Hanula! Masz grzebień? Daj na chwilę – wrzeszczała Olka, siedząca trzy ławki dalej.

– Dziewczyny, która ma pożyczyć spinkę do włosów?!

– Pani profesor! Czy można zdjąć fartuchy? – dopytywała się Ewka.

Pamiątkowe zdjęcie

Fotograf patrzył z obłędem w oczach na kłębiące się dziewczyny. Przez moment miałam wrażenie, że ma ochotę, delikatnie mówiąc, wycofać się z tego interesu. Kiedy na chwilę zamknęły nam się usta, wykrzyknął (jakby w obawie, że go nie usłyszymy):

– Proszę pozsuwać ławki i poustawiać je pod ścianą. Tylko bez krzyków, bez krzyków panienki! – dodał błagalnym tonem.

Niestety, zamęt spowodowany tym poleceniem trwał dobre dziesięć minut.

– Uff! Chyba się udało, nie zdąży nikogo zapytać – szepnęła mi na ucho Miłka.

Kiedy fotograf kazał wybrać dziesięć najwyższych dziewcząt zaczęły się ponowne kłótnie.

– Ty, Aśka, przecież ty zawsze byłaś niższa ode mnie, ile masz?

– 170, a co?

– To jesteś niższa, bo ja mam 171...

Ustawianie na ławkach, przed ławkami i sadzanie na krzesłach zdawało się nie mieć końca. Co chwilę, którejś nie było widać, a inna chciała fotografować nie ten profil. Pan usiłował interweniować:

– Ta panienka w zielonym sweterku, proszę się nie odwracać, nie rozmawiać.

Czułyśmy się jak sardynki w puszce, jedna ciasno poukładana obok drugiej. Do tego wszystkiego facet robił tak śmieszne miny, że trudno było wytrzymać.

– Do końca 15 minut! – poinformowała mnie Bubka.

– Panienki! Uwaga! Proszę o ładny uśmiech, tak, tak, bardzo dobrze...

– A kuku! – wystrzeliła nagle Aśka.

To wystarczyło, aby tak pracowicie i z takim trudem konstruowana „budowla" runęła. Wszystkie ogarnął dziki śmiech. Tylko „Kotelek" nie wyglądała na zachwyconą. Pan fotograf zupełnie się załamał.

– Panienki, bardzo proszę o spokój, bardzo proszę...

Dzwonek nie pozwolił mu skończyć. Na chwilę zamarłyśmy ze szczęścia i wtedy... błysk flesza, cyk!

Trudno powiedzieć, że jest to udane zdjęcie. Aśka stoi tyłem, Miłka uśmiecha się od ucha do ucha, Alka pokazuje język Hanuli, a mnie nie widać głowy, bo zasłoniła ją Bubka. A jednak to zdjęcie jest dla mnie szczególnie cenne. Chociaż musiałam za nie wybulić ze skromnego wówczas kieszonkowego całe cztery dychy, to przecież uratowało mnie od „gola" z fizyki!

ANNA CHEŃSKA

Radiostacja RS-6101 jest niepozorna i lekka, ale za to jaka wytrzymała!

Radio-stacja przy palu męczarni

Bywało, że spory tłum zbierał się nad Motławą, by popatrzeć, jak z gdańskiego żurawia spada do rzeki dziwny przedmiot w kształcie motocyklowego baku na benzynę. Widzowie nie bardzo rozumieli, co się tutaj święci. A to tylko pracownicy gdańskiego „Unimoru" znęcali się nad radiostacją...

Obrazek ten należy już do przeszłości. To znaczy, owszem, radiostacje nadal zrzuca się do wody, z tą jednak różnicą, że dzieje się to na terenie niedostępnego dla ciekawskich zakładu. W ten sposób „Unimor" pozbawił wprawdzie licznych gapiów uciechy, ale też sam pozbył się kłopotu. Zimą, gdy lód skuł Motławę, trzeba było w całym Trójmieście szukać basenu z odpowiednio wysoką trampoliną, by – obowiązkowo z wysokości 10 m – cisnąć nieszczęsną radiostację do wody. Bo jak inaczej zbadać jej wytrzymałość? Chyba, żeby wyrąbać w Motławie przeręble...

– *Rąbać przeręble?* – **gorszy się z-ca dyrektora d/s technicznych, Zdzisław Gronet.** – *A co by było, gdybyśmy, zrzucając radiostację, nie trafili w taki przerębel? Powinna ona znieść upadek z tej wysokości na wodę, ale nie na lód czy beton. Na próby z przeręblami jest nieco za droga...*

Z tą radiostacją nie utoniesz. Przeznaczona jest dla rozbitka, który chce wzywać pomocy z szalupy lub tratwy. W wodzie stanowi jednocześnie... koło ratunkowe. To określa cechy, jakimi musi się odznaczać: wodoszczelność, wytrzymałość na upadek do wody, odpowiednia wyporność. Stąd te okrutne próby, z których sprzęt może co prawda wyjść z zewnętrznymi obrażeniami, ale jego „organizm" powinien nadal działać niezawodnie.

Trochę tajemniczą nazwę – „Unimor" pewien rumuński odbiorca jego wyrobów zrozumiał – tłumacząc ją zbyt dosłownie z łaciny – jako „powszechną śmierć". Otóż nazwa związana jest z morzem, a ze śmiercią zakłady nie mają nic wspólnego – przeciwnie, wiele wytwarzanych tu urządzeń służy ratowaniu życia...

– *W naszej „metryce urodzenia" co prawda napisano nam, że jesteśmy przeznaczeni do produkcji telewizorów i radiołączy, ale życie dopisało nam nieco inną historię. Równolegle z nami rosły przecież inne przemysły, a najbliżsi nam sąsiedzi – stocznie okrętowe – potrzebowały m. in. sprzętu elektronicznego. Dlatego obok radiołączy typu „Korab" przystąpiliśmy do opracowywania, a następnie produkcji urządzeń przeznaczonych na statki.*

Dziś zakłady zaspokajają już niemal całkowicie zapotrzebowanie przemysłu okrętowego na urządzenia elektroniczne. Urządzenia – zdawałoby się – z natury delikatne. A morze, wiadomo nie pieści...

Wysoka jakość. Wszyscy wiemy mniej więcej, co to znaczy w przypadku telewizora czy lodówki. Ale gdy idzie o sprzęt pracujący w nietypowych warunkach, sprawa jest bardziej skomplikowana. Dla urządzeń, które po opuszczeniu bram zakładów rozpoczynają tułaczkę po morzach, znosząc ciągłe wibracje, wstrząsy i zmiany klimatu, a jednocześnie są obarczone tak wielką odpowiedzialnością – wysoka jakość, to wytrzymałość i niemal absolutna niezawodność.

Idziemy wraz z dyrektorem odwiedzić „celę tortur". Podłoga jej ma specjalną konstrukcję, inaczej ściany nie wytrzymałyby tutejszych wstrząsów. Na wysokim stojaku metalowa rama. – *Nie radziłbym na niej siadać!* – mówi dyr. Gronet. Za chwilę zrozumiem sens tego ostrzeżenia. Rama zaczyna drgać tak, że nie sposób jej dotknąć nie narażając się na ból. Tu sprzęt przechodzi próbę wytrzymałości na wibracje. Częstotliwość drgań można oczywiście zmieniać, ale podczas prób w każdej chwili jest ona ściśle określona. Nad stosowaniem odpowiednich parametrów czuwa Polski Rejestr Statków.

Twarda jest jednak ludzka natura. Przecież tam na statkach, na morzu, dziś zresztą praktycznie wszędzie, te wszystkie wstrząsy i wibracje muszą znosić ludzie. No, może nie w aż takim wydaniu, bo tu podczas prób wytrzymałości wszystko jest jakby przejaskrawione. Największym mękom poddawany jest prototyp; egzemplarze seryjne, przeznaczone na rynek, czekają próby nieco lżejsze. Wszystko oczywiście, regulują odpowiednie normy.

Obok próba, którą chciałoby się nazwać „próbą podskoków". Tym razem rama, na której umieszcza się badany przedmiot, zamiast drgać, co jakiś czas unosi się i gwałtownie opada. Zdaje się to naśladować efekt upadku z pewnej wysokości. Gdy już nasze urządzenie przeżyje całą odpowiednią ilość podskoków, można je wreszcie zapakować do... zamrażalnika.

Zaglądam przez okienko do dużej szafy przypominającej lodówkę. Tkwi tam w podbiegunowym chłodzie radiostacja RS-6101. Po jakimś czasie chłód zostanie zastąpiony saharyjskim upałem. Sprzęt, który pomyślnie zniesie takie wahania temperatury, będzie mógł bez uszczerbku wędrować po wszystkich morzach świata.

Ale ta radiostacja przeznaczona jest dla lotnictwa. „Unimor" bowiem zaczyna swym odpornym sprzętem podbijać przestworza. A nasze lotnictwo było dotychczas nie najlepiej wyposażone w sprzęt elektroniczny. W powietrzu obok wstrząsów i zmian temperatury musi on jeszcze znosić rozmaite podciśnienia. RS-6101, ważąca 2,5 kg, pozwoliła zastąpić dawną radiostację o wadze 25 kg. Dla tak małego samolotu jak „Wilga" jest to ogromna ulga.

RS-6101 wygląda niepozornie – ot, czarne pudełko przypominające magnetofon kasetowy. Strach ją wziąć w ręce, bo a nuż się wyśliźnie, upadnie na podłogę. Otóż zdarzało się już pracownikom upuścić ją z wysokości dwóch metrów. I co? Ano – nic!

– Chyba więc wyroby państwa dobrze znoszą transport do odbiorcy? – pytam dyrektora.

– *Rzeczywiście, nie możemy narzekać. Zresztą one przez całe swoje życie są jak gdyby w transporcie...*

Wracając przez hale zakładów mijamy rzędy telewizorów przechodzących właśnie próby. One mają tu lekkie życie. Jedyna tortura to długotrwałe przebywanie pod napięciem. Przerwy są niedługie – pracownicy następnej zmiany ponownie włączają całą partię. Każdy odbiornik powinien przejść ten chrzest bojowy i powędrować do użytkownika, by ten mógł go męczyć na swój sposób, zmuszając każdej niedzieli do pracy przez kilkanaście godzin.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. autora

Chcesz zdobyć intratny i przyjemny zawód, podejmij naukę w Zasadniczej Szkole Przemysłu Szklarskiego w Piotrkowie Trybunalskim, ul. Roosevelta 1, woj. piotrkowskie.

Szkoła kształci w zawodzie:

produkcja szkła i wyrobów szklanych.

Po ukończeniu szkoły istnieje możliwość kontynuowania dalszej nauki na wydziale zaocznym technologii szkła w Technikum Chemiczno-Ceramicznym.

Zatrudnienie absolwentów na stanowiskach wysoko kwalifikowanych pracowników jest zapewnione w hutach szkła całego kraju.

Do szkoły przyjmowani są tylko chłopcy, cieszący się dobrym zdrowiem, absolwenci 8-klasowej szkoły podstawowej. Przyjęcia bez egzaminu. Nauka w szkole trwa 3 lata. Uczniowie zamiejscowi mają zapewniony pobyt w internacie. Zapisy trwają do 31 maja 1977 r.

K-73

EKRAN

„ZNAK ORŁA"

Na ścianie komnaty wzorzysty arras z piastowskim orłem. W głębi, na rzeźbionym krześle siedzi książę Władysław, zwany Łokietkiem. Wawel, 1312 rok. Księcia otaczają zaufani wielmoże: Wincenty Nałęcz z Szamotuł, starosta łęczycki Paweł, mieszczanin krakowski Guis, który w czasie rebelii wójta Alberta opowiadał się po stronie Łokietka, za co był więziony i prześladowany. Przed księciem stają dwunastoletni Gniewko i jego przybrany ojciec, rycerz Sulisław. Chłopiec mimo swego młodego wieku przeżył już szereg niebezpiecznych przygód, brał udział w obronie zdobytego przez Krzyżaków Gdańska, stracił rodziców podczas napadu Brandenburczyków na wieś rybacką, z której pochodzi. Później uratował życie Pawłowi, ale nie pragnąc nagród zniknął mu z oczu. Teraz spotykają się u księcia. Jeszcze niedawno Gniewko był w opresji. Uwięziony w lochach przez tajemniczego nieznajomego, który okradł go ze znalezionej przy zabitym mnichu zapinki z dziwnymi znakami, cudem prawie uniknął śmierci. Książę Władysław wie o tym, rozumie, że zapinka mogłaby zdradzić mordercę mnicha. Czuje, że na drodze chłopca stanął niebezpieczny wróg. Skupieni przy księciu zwolennicy znaku orła nieustannie stają oko w oko ze śmiercią – Gniewko jest już jednym z nich. Mizerykordia, którą chłopiec otrzyma od starosty łęczyckiego, to zapowiedź rycerskiego pasa i miecza. Za kilka lat, po bitwie płowieckiej, król Władysław wynagrodzi Gniewkowi jego wierną służbę.

Jesteśmy na planie 14-odcinkowego serialu telewizyjnego „Znak orła", który reżyseruje Hubert Drapella. Autorów scenariusza zainspirowało zrealizowane przed kilku laty widowisko telewizyjne Bohdana Poręby „Gniewko, syn rybaka". Napisali go Alina Korta, Bohdan Poręba i Hubert Drapella. Choć zachowano postać bohatera, zmieniły się jednak rozwiązania fabularne, akcja ukazuje więcej zdarzeń i postaci. Obejmuje lata 1308–1331, opiera się na faktach historycznych jak: zajęcie przez Krzyżaków Pomorza Gdańskiego i wymordowanie mieszkańców Gdańska, bunt przeciw władzy Łokietka mieszczaństwa krakowskiego pod władzą wójta Alberta w latach 1311–1312, najazd Brandenburczyków na Wielkopolskę w 1317 roku i wreszcie zwycięstwo Łokietka nad Krzyżakami w bitwie pod Płowcami w roku 1331. W wydarzenia te został wpisany los chłopca z wioski rybackiej, który po wielu przygodach i niebezpieczeństwach zostanie pasowany na rycerza, znajdzie też szczęśliwą miłość.

„Chciałbym, by film zainteresował wszystkich, nie tylko młodzież – mówi reżyser Hubert Drapella. – **To ciekawe czasy – walka o zjednoczenie państwa polskiego, mądra i przenikliwa polityka Władysława Łokietka. To pierwszy władca, który przewidywał, że można stworzyć wspólnotę z ludzi mówiących jednym językiem. W tamtych czasach należy szukać początków przyszłej wspólnoty narodowej, rozumienia patriotyzmu, poszanowania znaku orła – godła państwa".**

W pierwszych czterech odcinkach rolę Gniewka gra uczeń ostatniej klasy szkoły podstawowej z Wałbrzycha Jarek Makowski, w pozostałych – aktor warszawskiego Teatru na Woli Krzysztof Kołbasiuk. Twórcy filmu dość długo szukali odtwórcy roli małego Gniewka – scenariusz przewiduje sceny wymagające dużej sprawności fizycznej, a także znajomości jazdy konnej. Jarek Makowski jeździ konno w KS Górnik Wałbrzych, marzy o tym, by brać udział w zawodach, może zostać trenerem. Praca w filmie bardzo mu się podoba.

Większość scen plenerowych zostanie zrealizowana później na wyspie Wolin, obecnie ekipa przebywa w Malborku. Mury i wnętrza siedemsetletniej twierdzy krzyżackiej posłużą filmowcom jako tło dla wielu scen – także i tych, których akcja toczy się w Krakowie i na Wawelu. „Zagrają" także siebie – krzyżacki Marienburg – wyprawi się tam Gniewko (już osiemnastoletni), by na polecenie swego władcy sprawdzić wierność jednego z zaufanych rycerzy Łokietka, którego gości u siebie Wielki Mistrz Krzyżacki chcąc skłonić go do zdrady. Rolę tę gra Tadeusz Borowski. Scenariusz przewiduje 115 ról aktorskich, najważniejsze to Władysław Łokietek (Ryszard Filipski), przybrany ojciec Gniewka (Eliasz Kuziemski), starosta łęczycki Paweł, ojciec Agnieszki, ukochanej Gniewka (Bernard Michalski), Agnieszka (Bożena Adamek), Hanysz, najgroźniejszy wróg Gniewka (Adam Baumann). W „Znaku orła" występują także m. in. Aleksander Fogiel, Lech Ordon, August Kowalczyk, Wojciech Alaborski, Ryszard Ronczewski, Leon Niemczyk i Zygmunt Maciejewski. Operatorami filmu są Jacek Stachlewski i Jerzy Stawicki, scenografem Wiesław Śniadecki, a produkcją kieruje Ryszard Jasionowski. Serial powstaje w zespole „Profil", okres zdjęciowy zakończy się w sierpniu.

ELŻBIETA DOLIŃSKA
Fot. Jerzy Troszczyński

Dzielny Gniewko (rolę tę powierzono 14-letniemu Jarkowi Makowskiemu) z przybranym ojcem (Eliaszem Kuziemskim)

Król Władysław Łokietek siedzi (gra go Ryszard Filipski) w otoczeniu swoich zaufanych rycerzy – Tadeusza Borowskiego i ojca ukochanej Gniewka (Bernarda Michalskiego)

● **I ty możesz zostać autorem plakatu rozlepionego w całym kraju!**
● **Radia, magnetofony, adaptery, aparaty fotograficzne i piłki czekają na zwycięzców!**

Wielki kwietniowy konkurs redakcji „Świata Młodych" i Państwowego Zakładu Ubezpieczeń:

Z PZU – lecz bez wypadków

Kwiecień jest miesiącem ubezpieczeń. Jest też okresem, w którym wybiegacie na boiska, wyruszacie na pierwsze biwaki, kolarskie eskapady, do lasu i nad wodę. Wszędzie tam chce i może towarzyszyć Wam PZU. Wszędzie tam towarzyszyć Wam też powinna ostrożność. I dlatego ogłaszamy dzisiaj konkurs na hasło i plakat popularyzujący tę myśl: „Z PZU – lecz bez wypadków".

W naszym konkursie udział wziąć mogą wszyscy Czytelnicy, którzy do dnia 7 maja br. nadeślą swoje prace na adres redakcji „ŚM" – ul. Mokotowska 24, 00–561 Warszawa. Prace zaopatrzyć należy w swoje imię i nazwisko, wiek, dokładny adres.

Do udziału w konkursie zapraszamy też szkolne kółka zainteresowań, pracownie domów kultury, świetlice. Ich uczestnicy przysyłają swe prace zbiorowo, zaznaczając dodatkowo nazwę i adres kółka, a także nazwisko jego opiekuna czy instruktora – przygotowaliśmy dla nich bowiem osobne nagrody w postaci bonów towarowych.

Konkurs obejmuje dwie odrębnie nagradzane dyscypliny. Czytelnicy uzdolnieni plastycznie mogą więc przysłać nam namalowane przez siebie plakaty, a utalentowani literacko – ułożone przez siebie hasła, przestrzegające przed wypadkami i propagujące działalność PZU.

Plakaty mogą być wykonane dowolną techniką. Najchętniej widziane będą plakaty o wymiarach dużego bloku rysunkowego. Hasła – niekoniecznie rymowane – powinny być zwięzłe i jak najkrótsze. Zarówno haseł jak i plakatów każdy może przysłać kilka.

Jury, w którym zasiadają m. in. znani Wam dobrze: Wanda Chotomska, Szymon Kobyliński i Henryk Chmielewski, rozdzieli między autorów najlepszych prac 30 nagród rzeczowych. Oprócz nich, wśród uczestników konkursu rozlosowane zostanie 10 nagród pocieszenia.

Nagrodzone prace wydrukujemy w czerwcu w „Świecie Młodych", a najlepszy plakat i hasło rozpowszechni PZU, wykorzystując go do swojej reklamy.

Czekamy więc na Wasze propozycje – o udziale w konkursie decyduje data stempla pocztowego!

PRZEZORNY ZAWSZE UBEZPIECZONY – warto o tym pamiętać i wiedzieć, że PZU ubezpiecza już dzieci w wieku przedszkolnym. Wy możecie opłacić składkę ubezpieczeniową u siebie w szkole na początku każdego roku szkolnego. Zapewni Wam to materialną pomoc PZU w razie jakiegoś wypadku – nie ustrzeże Was jednak przed nieszczęściem. Dlatego sami musicie zachowywać ostrożność wszędzie tam, gdzie łatwo o wypadek. Uważajcie więc i na boisku, i na pełnej aut jezdni. Nie kąpcie się w miejscach nie strzeżonych, nie dotykajcie niewypałów, nie rozpalajcie ognisk tam, gdzie grozi to pożarem. Ostrożnie z elektrycznością!

Przypominamy o tym wszystkim – bo i Wasze konkursowe prace powinny o tym mówić...

DOBRE HASŁO I PLAKAT – to takie, które celnie, zwięźle i ciekawie wyrażają myśl naszego konkursu. Nie możecie jej jednak po prostu przepisać – idzie właśnie o to, byście oddali ją własnymi słowami czy rysunkiem. I to tak, aby zaskakiwała swoją oczywistością, przykuwała naszą uwagę.

Układającym hasła pomoże w tym zastosowanie niespotykanego określenia czy skojarzenia, słów, wpadający w ucho rym. Autorom plakatów z pomocą przyjdzie zaś wyrazista, rzucająca się w oczy barwna plama lub kreska rysunku. I hasło, i plakat nie mogą być przy tym „przegadane" – ich wyraz zniweczy nadmiar szczegółów. Jeśli zaś plakat wzbogacicie hasłem czy napisem – musi on być wyraźny i odpowiednio duży, aby nie ginął w całej kompozycji. Nie powinien być też za długi – aby oglądanie nie przerodziło się w czytanie...

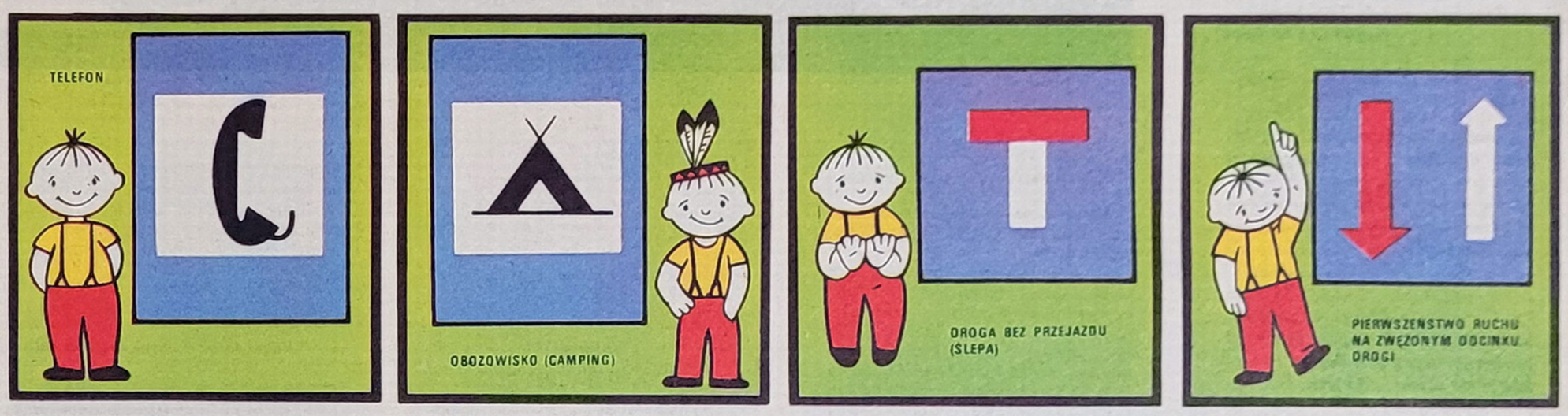

W SOBOTĘ... UWAŻAJ!

„ŚWIAT MŁODYCH": Dość często mówi się o gwałtownie rosnącej liczbie wypadków wśród dzieci i młodzieży szkolnej. Czy znajduje to odwierciedlenie w statystykach PZU? Jakie są przyczyny tego niepokojącego zjawiska?

BOGDAN STELMACH – przedstawiciel Wydziału Prewencji centrali PZU w Warszawie: Rzeczywiście, nie tylko u nas, ale i na całym świecie obserwuje się bardzo szybki wzrost liczby wypadków wśród najmłodszych. Są nawet ludzie, którzy twierdzą, że mamy do czynienia ze zjawiskiem o rozmiarach epidemii.

W Polsce w roku 1959 na 1000 ubezpieczonych dzieci i uczniów dwoje ulegało poważnym wypadkom. Przed dwoma laty wskaźnik ten był ponad sześciokrotnie większy. A w tym czasie liczba ubezpieczonych w tej grupie wiekowej wzrosła bardzo nieznacznie.

Na ogół uważa się, że wzrost liczby wypadków jest ubocznym, szkodliwym skutkiem naszej cywilizacji, że powoduje go rosnące natężenie ruchu drogowego, wprowadzenie do gospodarstwa domowego wielu urządzeń mechanicznych i elektrycznych; przyczyn upatruje się także w urbanizacji i industrializacji kraju, która sprawia, że o wiele więcej jest miejsc, gdzie występują zagrożenia dla życia i zdrowia młodego człowieka.

„ŚM": Czyżby więc były inne przyczyny?

BS.: Według statystyk PZU ok. 60 proc. wypadków jest wynikiem najrozmaitszych upadków m. in. w czasie zabaw, biegów, jazdy na rowerze, gier. Podczas, gdy w ruchu drogowym odnotowaliśmy tylko 10 proc. ogólnej liczby urazów odniesionych przez najmłodszych. Według naszej oceny w całym kraju liczba wypadków drogowych, których ofiarami są dzieci i młodzież szkolna lekko wzrasta. Są jednak rejony, gdzie wskaźnik ten zmniejsza się. Nie będzie wcale nieskromnością jeżeli powiem – bo lekki wzrost liczby wypadków uzasadnia gwałtowny rozwój motoryzacji – że zwiększenie bezpieczeństwa na naszych drogach zawdzięczamy po części wieloletnim akcjom PZU. Od dziesięciu lat jesteśmy współorganizatorami kampanii „Stop – dziecko na drodze", pomagamy szkołom w prowadzeniu nauki przepisów ruchu drogowego. Z funduszów PZU wyposażono już około 400 szkolnych ośrodków nauki zasad ruchu drogowego. W najbliższym okresie planujemy wyposażyć w te urządzenia większość zbiorczych szkół gminnych i miejskich.

Podstawową przyczyną zwiększania się liczby różnorodnych wypadków, jakim ulegają dzieci i młodzież, są zmiany jakie dokonały się w życiu rodzinnym. Myślę tu o zatrudnieniu kobiet oraz o zmniejszaniu się więzi środowiskowych. Przed laty były one bardzo silne, powodowały, że ludzie z większą uwagą obserwowali zachowanie nie tylko swoich dzieci. Dziś mało kto interesuje się cudzymi „pociechami". Nie bez znaczenia jest też postęp medycyny pozwalający utrzymać przy życiu dzieci rodzące się z upośledzeniami fizycznymi lub psychicznymi. One szczególnie łatwo stają się ofiarami wypadków.

Wróćmy jednak do statystyk: najczęstszą przyczyną urazów są niebezpieczne zabawy, szczególnie w okresie lata. Na drugim miejscu wymienić należy wypadki utonięć, a na trzecim obrażenia odniesione na zajęciach wf i w czasie ćwiczeń sportowych. Sporo niebezpieczeństw czyha na młodocianych pomagających rodzicom w gospodarstwach rolnych. Nieumiejętność obsługi maszyn rolniczych jest przyczyną najcięższych wypadków.

„ŚM": Wspomniał Pan o niebezpieczeństwach jakie grożą uczniom w czasie zajęć wf.

BS.: Tak. Stwarzają one dość znaczne zagrożenie dla młodzieży. W szkole zdarza się ponad 30 proc. wypadków odnotowywanych przez PZU – z tego połowa zdarza się na zajęciach wychowania fizycznego. Najczęściej wynikają one z niesprawności fizycznej ćwiczących. W klasach młodzież jest bardzo zróżnicowana pod względem rozwoju fizycznego. Silni i sprawni dają sobie radę z ćwiczeniami, które są niewykonalne dla ich kolegów i koleżanek o słabej budowie fizycznej. Niestety bardzo rzadko w szkole tworzy się grupy ćwiczących według ich możliwości ruchowych. Sporo wypadków powodują niebezpieczne warunki w jakich prowadzone są ćwiczenia, wynikają ze złej jakości sprzętu, błędów w metodyce prowadzenia lekcji wf, braku asekuracji i brutalnej gry.

Warto także dodać, że wcale niemałą grupę stanowią obrażenia odniesione przez młodzież w czasie konfliktów w grupach rówieśników. Zwykła bójka może mieć czasem nieodwracalne następstwa dla zdrowia.

„ŚM": W jakim wieku młodzież najczęściej ulega wypadkom?

BS.: Z analiz PZU, a są one zgodne z badaniami przeprowadzonymi w innych krajach wynika, że najniebezpieczniejszym okresem jest wiek od 8 do 12 lat. Przy czym dwukrotnie częściej wypadkom ulegają chłopcy. Są oni znacznie bardziej ruchliwi od dziewcząt, trudniejsi do upilnowania, imponują im ryzykowne zabawy. Wyodrębniliśmy też dwa „szczyty wypadkowości". Przypadają one na czerwiec i wrzesień. Na trzecim miejscu wśród najniebezpieczniejszych miesięcy znalazł się styczeń. Powody tego są zupełnie zrozumiałe, w czerwcu młodzież jest już przemęczona nauką oraz sporo czasu spędza na świeżym powietrzu. Natomiast we wrześniu po powrocie z kolonii i obozów brak jej jeszcze koncentracji, aby bezpiecznie poruszać się w wielkomiejskim ruchu.

Na podstawie statystyk można sformułować jeszcze jedno ostrzeżenie: najniebezpieczniejszym dniem w tygodniu jest zawsze SOBOTA. A więc, drodzy czytelnicy „Świata Młodych", w sobotę podwójnie uważajcie.

„ŚM": Wprawdzie wiosna się dopiero rozpoczęła, ale niedaleko już do okresu, kiedy zapełnią się plaże nad jeziorami i rzekami, tłoczno będzie na basenach...

BS.: ... W około 80 proc. wypadkach utonięć ofiarami są osoby, które nie ukończyły 18 roku życia. Ta przerażająca statystyka skłania PZU do podjęcia wielu bardzo różnorodnych akcji, których celem ma być zmniejszenie liczby utonięć. Przeznaczamy pieniądze na organizację drużyn ratowników wodnych, na szkolenie, zakupy sprzętu. Oprócz filmów instruktażowych i ostrzegających przed lekkomyślnością w czasie kąpieli, organizujemy szereg konkursów m. in. wspólnie z WOPR-em i Polskim Radiem. Propagujemy budowę strzeżonych miejsc kąpieli, oczyszczanie brzegów i dna zbiorników wodnych. Razem z GK ZHP wydaliśmy poradnik wyjaśniający, jak przy pomocy najprostszych, ogólnie dostępnych materiałów można przygotowywać bezpieczne kąpieliska.

„ŚM": Jak oceniacie skuteczność akcji profilaktycznych PZU?

BS.: Oczywiście chcielibyśmy, aby nasze kampanie wywierały coraz silniejszy wpływ na młodzież, docierały także do rodziców. Nawet jeśli liczba wypadków zmniejszy się tylko o jeden, to już będzie to sukcesem. Od dziesięciu lat prowadzimy konkurs „Szkoła bezpiecznym miejscem dla młodzieży". Gdy go ogłosiliśmy ok. 45 proc. liczby wypadków miało miejsce w szkołach. Teraz wskaźnik ten spadł do nieco ponad 30 proc. Kilka konkursów PZU zostało przyjętych w innych krajach, m. in. akcja „Stop – dziecko na drodze" wg. polskiego wzoru i pod tym samym hasłem zorganizowana została na Węgrzech i w Jugosławii. Staramy się urozmaicić formy naszego oddziaływania, korzystać z możliwie wielu środków przekazu. Przygotowaliśmy już dziesięć filmów mówiących o zasadach zachowania bezpieczeństwa. W dużych nakładach – od pół do miliona egzemplarzy – wydajemy różnego rodzaju wydawnictwa informacyjne. Korzystamy z pomocy prasy, radia i TV. W tym roku na akcję profilaktyczną PZU wyda ponad 40 mln złotych. Pieniądze te pochodzą z wpłat, jakie z tytułu ubezpieczeń wpłacają dzieci i młodzież. Chcielibyśmy, aby dzięki naszym kampaniom propagandowym w młodzieży szkolnej wykształciły się odruchy bezpiecznego postępowania w każdej sytuacji.

Rozmawiał:
KRZYSZTOF POTRZEBNICKI
K – 4/3

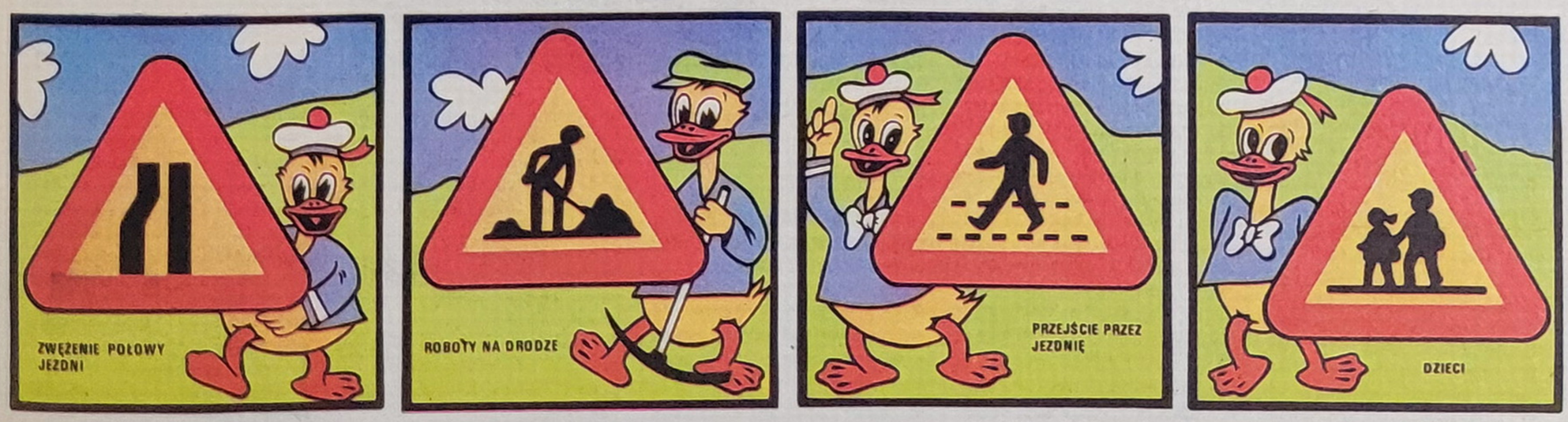

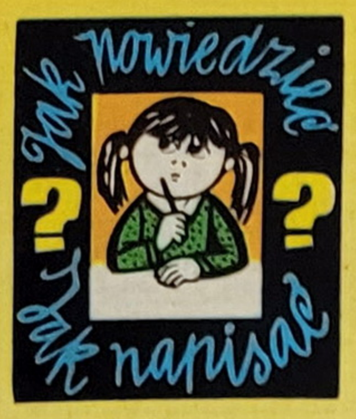

Kochana Kropko! W naszej klasie wybuchł spór. Chodzi o pisownię wyrazu „nieporządany". Wyjaśnij, jak się go pisze, przez ż czy rz, bo sytuacja w naszej klasie jest okropna!

Dorota z VIa

Do stu wielokropków! O co wy się, kochani, spieracie! Cieszy mnie każdy list, nie dziwi żadne pytanie, ale gdy się dowiaduję, że powstaje „okropna sytuacja" w klasie, bo nikomu nie wpadło do głowy, że można zajrzeć do słownika ortograficznego, to zamieniam się w wykrzyknik skrzyżowany ze znakiem zapytania. **Niepożądany** – to taki, jakiego się nie pragnie, czyli nie **pożąda**, piszemy ten wyraz przez **ż**.

Przypuśćmy, że miejscowość, do której mam jechać, nazywa się Tęgoborze. Jak powinnam napisać – jadę do Tęgoborza czy do Tęgoborzej?

Krystyna z Sechnej

Do **Tęgoborza**, tak jak do **Międzygórza**.

Mam do Ciebie 4 pytania. 1) Jak brzmi dopełniacz liczby mnogiej wyrazu tata – tat czy tatów? 2) Które zdanie jest poprawne: odpowiedź na te pytanie czy to pytanie? 3) Nie ma kleji czy klejów? 4) Jak powinno się mówić: tato, ogol się czy ogól się?

Myszka

PS. ***Czy wypada chłopcu wysłać kartkę na święta? (Korespondujemy od niedawna, to pierwsze święta. Poznaliśmy się dzięki „Giełdzie Hobbistów" w Płomyku.)***

1) Załóżmy, że Ty na swojego ojca mówisz „tata", a Twoja koleżanka na swojego „tato". Ty będziesz odmieniała swoje zdrobnienie jak rzeczownik rodzaju żeńskiego: mój **tata**, mojego **taty**, mojemu **tacie**, mojego **tatę**, moim **tatą**, o moim **tacie**. Twoja koleżanka natomiast powie: mój **tato**, mojego **tata**, mojemu **tatowi**, mojego **tata**, moim **tatem**, o moim **tacie**, czyli potraktuje używaną przez siebie pieszczotliwą nazwę ojca jak rzeczownik rodzaju nijakiego. Obie kochacie swoich **tatów**, wasi **tatowie** w liczbie mnogiej odmieniają się jednakowo. 2) Jest **to** pytanie, **to** zadanie, **to** zdanie, **to** spotkanie – w liczbie pojedynczej, a **te** pytania, **te** zadania itp. w l. mn. 3) Nie ma **klejów**. 4) **Ogol** albo **ogól**. 5) Kartkę wypada wysłać, nigdy za dużo sympatycznych gestów. Niestety, już dawno po świętach, nie zdążyłam odpisać wcześniej.

Bardzo często spotykam się ze sformułowaniem „alfabet Morsego", „książka Vernego". Uważam, że te nazwiska powinno się odmieniać tak – Morse'a (czyt. Morsa) i Verne'a (czyt. Verna), bo to przecież nazwiska cudzoziemców. Nie wiem, czy mam rację, ale myślę, że nazwisk się nie spolszcza.

Oleńka z Warszawy

Masz rację, że nie mówi się „alfabet Morsego", lecz **alfabet Morse'a** i **książka Verne'a**. Nie masz jednak racji sądząc, iż nazwisk obcych się nie spolszcza. A **Szekspir** (Shaspeare), a **Kartezjusz** (Descartes), a **Wolter** (Voltaire)?! Są to spolszczenia dawne, tradycyjne, dziś nazwiska obce pisze się w zasadzie według pisowni oryginalnej i staramy się również wymawiać je tak, jak wymawiają rodacy nosicieli tych nazwisk. Ale nawet te oryginalnie brzmiące nazwiska odmieniamy – jeśli to tylko możliwe – przez przypadki. Gdyby –e na końcu nazwisk Morse i Verne było wymawiane, to dopełniacz miałby postać Morsego, Vernego (tak jak Goethego). Ponieważ jednak owo –e jest nieme, obowiązuje odmiana Morse'a, Verne'a, tak jak de Gaulle'a.

Wasza mgr KROPKA

MAZDA 323

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

Wśród powodzi nowych typów samochodów osobowych produkowanych przez japońskie koncerny samochodowe, warto wyróżnić małolitrażowy pojazd oznaczony marką MAZDA 323.

Samochód ten wytwarzany jest przez wytwórnię MAZDA, wchodzącą w skład koncernu Toyo-Kogyo. Zakłady MAZDY zlokalizowane są w Hiroszimie, i wytwarzają rocznie około 380 tysięcy sztuk samochodów osobowych różnych typów, począwszy od mikrusów z silnikami o pojemności 359 cm sześc., aż do luksusowych limuzyn z silnikami o pojemnościach 1800 cm sześc. Dotychczas najbardziej znanymi w Europie wyrobami tej firmy były samochody wyposażone w silniki z wirującym tłokiem, a więc typu Wankla.

Nowa MAZDA 323 posiada typowe rozwiązanie nadwozia. Składa się na nie trójdrzwiowy układ, z odchylonymi drzwiami z tyłu nadwozia. Posiada sylwetkę o ściętej z tyłu linii oraz duże powierzchnie szyb. Bagażnik znajduje się z tyłu we wnętrzu nadwozia.

Typowe są również rozwiązania zawieszeń – z przodu zwrotnice kolumnowe z elementem resorującym, którym są sprężyny, z tyłu sztywna oś działająca na sprężyny śrubowe. Klasyczny jest także i układ hamulcowy, w ramach którego koła przednie wyposażone są w hamulce tarczowe, zaś koła tylne w hamulce bębnowe.

Do nietypowych należy układ przeniesienia napędu. Ta nietypowość polega na tym, że obroty z silnika umieszczonego z przodu – podłużnie w stosunku do osi samochodu, przenoszone są na tylne koła; podczas gdy zdecydowana większość produkowanych aktualnie samochodów tej klasy, do której zaliczana jest MAZDA 323 posiada napęd przenoszony na koła przednie.

To rozwiązanie spowodowało, że we wnętrzu samochodu siedzenia tylne zostały bardzo mocno przesunięte do tyłu i znajdują się nad tylną osią, co z kolei wpłynęło na wyższe ich umieszczenie aniżeli foteli przednich. Stwarza to pewną niedogodność dla pasażerów.

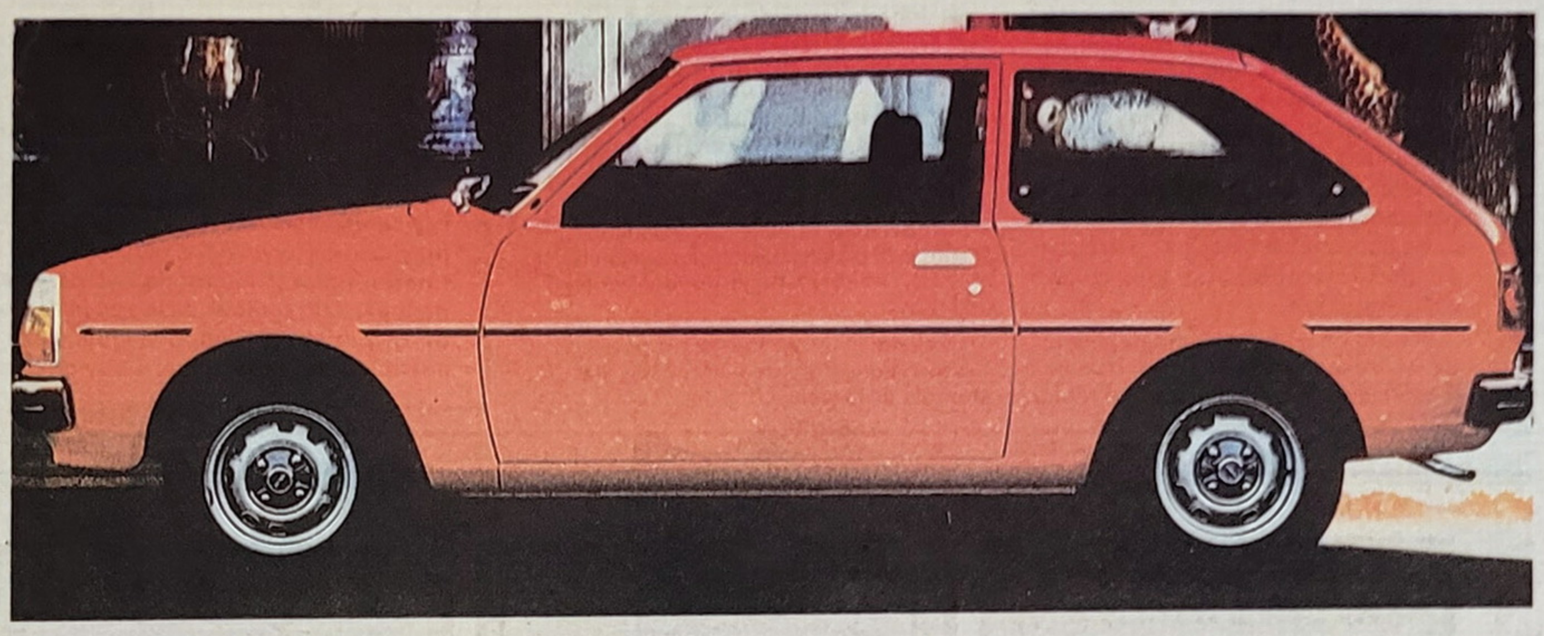

Samochód ten wyposażony w silnik o pojemności 985 cm sześc., o mocy 45 KM rozwija prędkość maksymalną 125 km/godz. Z silnikiem o pojemności 1272 cm sześc., posiadającym moc 60 KM osiąga prędkość 140 km/godz., lub 135 km/godz., w tym przypadku kiedy wyposażony jest w automatyczną przekładnię biegów.

ZENON DUTKIEWICZ

Wygodny wychowawca

Mamy bardzo młodego i fajnego wychowawcę. Nasze stosunki nie zawsze jednak układają się najlepiej. Prawie we wszystkich sprawach organizacyjnych wychowawca wyręcza się nami. Niedawno mieliśmy jechać na wycieczkę. Nie pojechaliśmy, bo pan powiedział, że sami powinniśmy załatwić rezerwację biletów na PKP lub autokar. To samo było z koniem na kulig i ze zbieraniem pieniędzy na SKO. Rozmawialiśmy o tym na lekcji wychowawczej, myśląc że coś się zmieni, ale niestety nasz wychowawca szczerze się z nas uśmiał.

Karolina

REDAKCYJNA POCZTA

Stopnie po znajomości?

Do naszej klasy chodzi dwóch chłopców, których rodzice są nauczycielami. Wyniki w nauce mają b. dobre, ale tylko dlatego, że inni nauczyciele stawiają im stopnie po znajomości. Reszta klasy czuje się pokrzywdzona, bo zdarza się, że nam stopnie obniżają. Niedawno mieliśmy dyktando. Zrobiłam jeden błąd ortograficzny i dostałam dwójkę, a tamci chłopcy, mimo że zrobili więcej błędów, otrzymali oceny b. dobre. Nie wiem co robić. Na stopniach bardzo nam zależy. Mamy więc nadzieję, że wy nam pomożecie.

Pokrzywdzeni uczniowie z kl. VII

OD REDAKCJI: Jak możemy Wam pomóc, skoro nie podpisaliście swojego listu i nie podaliście adresu szkoły, w której moglibyśmy interweniować? Zamieszczając Waszą wypowiedź, zrobiliśmy wyjątek, po to, aby raz jeszcze przypomnieć, że anonimowych wypowiedzi nie będziemy drukować w „Świecie Młodych".

*

Zapamiętajcie, że redakcja zapewniając dyskrecję prosi autorów listów o podawanie imienia, nazwiska, a także dokładnego adresu.

Elżbieta Nowak (14 lat) WYS. DĄBROWA 11-313 UNIKOWO, chce nawiązać korespondencję z rówieśnikami na temat wyboru zawodu.

Wskazówki dla poszukiwaczy gniazd

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

Niedawno pisaliśmy o niszczeniu gniazd ptasich i o przyczynach zagłady sporej części lęgów – zarówno naturalnych, jak i spowodowanych gospodarką ludzką. Przyjdzie nam jeszcze dodać do nich działalność niektórych Waszych rówieśników. A doświadczenie uczy, że tu i ówdzie w pustoszeniu gniazd konkurują oni skutecznie ze srokami, wronami i kotami. *„Do pasji doprowadza mnie część dzieci wiejskich, które z upodobaniem i bezmyślnie niszczą każde napotkane gniazdo* – napisał do nas swego czasu p. Witold Pająk z Mielca, dziennikarz. – *Dziuple dzięciołów potrafią rąbać siekierą! W ub. r. w maju natknąłem się na dwie dziuple dzięcioła dużego zatkane grubymi patykami. Słychać z nich było charakterystyczne głosy młodych dzięciołów (a więc przynajmniej część z nich jeszcze żyła). Oczywiście, kołki te niezwłocznie wyjąłem...*" Nie posądzamy rzecz jasna żadnego z naszych ptakolubów o podobne ekscesy. Może się jednak zdarzyć, że i Wy przyczynicie się do zagłady lęgu, zaglądając nieostrożnie do gniazda i płosząc jego właściciela. Aby zapobiec tego rodzaju skutkom wiosennych poszukiwań gniazd, podajemy kilka podstawowych wskazówek dla obserwatorów, wyrażając nadzieję, że zechcecie się do nich zastosować.

● Najbardziej niebezpieczne są wizyty ludzi przy gnieździe dopiero budowanym lub właśnie ukończonym oraz w początkowym okresie wysiadywania. Wtedy ptaki bardzo łatwo wyrzekają się gniazda. Niektóre gatunki porzucają również świeżo wyklute pisklęta. Dlatego nie należy się w tych okresach zbliżać do gniazd.

● Podczas podchodzenia do gniazda nie wolno się skradać! Ptak zaskoczony porzuca gniazdo znacznie łatwiej. Przy gnieździe trzeba się zachowywać możliwie naturalnie – najlepiej będzie, gdy stworzycie wrażenie, że Wasza wizyta jest zupełnie przypadkowa. Ptaki nie znoszą widoku wycelowanych w nie przyrządów optycznych, niepożądane jest więc przy gnieździe natrętne obserwowanie ich przez lornetkę.

● Niektóre gatunki wysiadują tak uparcie, że pozwalają się dotykać. Może to stwarzać wrażenie, że nie są one płochliwe i że gniazda za nic nie porzucą. Tymczasem właśnie one, raz wypłoszone, nigdy już nie wracają. Dotyczy to m.in. niektórych kaczek i kuraków.

● Przy gnieździe nie powinno się wprowadzać żadnych zmian – wycinać gałęzi, czy zrywać trawy.

● Wizyty nie powinny być częste. Nie mogą one trwać dłużej niż kilka minut.

● Lokalizację znalezionych gniazd – zwłaszcza gatunków rzadkich – starajcie się zachować w tajemnicy. Lepiej nie pokazywać ich kolegom. Znam wypadki, że lęg przepadł, bo Janek chciał Frankowi zrobić kawał...

● Przypominamy też, że wybieranie i kolekcjonowanie jaj ptasich jest zabronione i karalne!

To zdjęcie gniazda czarnego bociana zostało zrobione w marcu, przed przylotem lokatorów. Ptaki te nie lubią bowiem odwiedzin ludzi i często zdarza się, że opuszczają swą siedzibę.

● Szczególnie ostrożnie trzeba się obchodzić z gniazdami ptaków drapieżnych, które nie powtarzają legów po utracie, a siedziby najrzadszych gatunków – orłów, rybołowów, a także puchaczy, powinno się pozostawić w spokoju i nie składać wizyt ich płochliwym mieszkańcom.

Tyle nakazów i zakazów. Stosowanie się do nich nie jest może przyjemne, lecz bezwzględnie konieczne. Na zakończenie polecam Wam znakomitą książkę. **J. Gotzmana i B. Jabłońskiego „Gniazda naszych ptaków"**. Niestety, trudno ją zdobyć, bo pierwsze wydanie rozeszło się bardzo szybko. Z niej dowiecie się, jak m.in. prowadzić przy gniazdach obserwacje wartościowe dla nauki, a nieszkodliwe dla ptaków. Dla poszukiwacza gniazd jest to obowiązkowa lektura!

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

*

Nasi nowi członkowie: Ireneusz Bednorz, Hallera 31, 44-310 Radlin I, Sławek Głąbik, 1 Maja 91/99, 42-400 Zawiercie, Piotrek Marek, Słoneczna 3, 34-400 Nowy Targ, Janek Szczotka, 34-122 Wieprz 732, woj. Bielsko-Biała, Rysiek Wieremczuk, Wczasowa 34, 17-200 Hajnówka, Dan Wołkomycki, Nowogródzka 8 m 69, 15-490 Białystok (klub „Łabędź")

Od dłuższego czasu obserwuję rozwój naszego języka. Obecnie dają się zauważyć dwa trendy. Pierwszy reprezentowany jest przez zakłady pracy, producentów tzw. artykułów codziennego użytku. Bardzo cenne w ich działaniu jest to, że zwracają uwagę na urok języka, abyśmy mogli rozkoszować się jego pięknem. Bo czyż nie poetycko brzmi nazwa „wsuwki męskie luzem", zastępująca brzydkie słowo „kapcie"? Czyż nie nastrojowe jest określenie „podgardle dziecięce", wprowadzone zamiast wręcz niesmacznego wyrazu „śliniaczek"?

W błędzie są natomiast ci, którzy uważają, że nazwy na metkach są co najmniej niewłaściwe. Ludzie, trzeba zrozumieć intencje autorów nowych określeń! Producentom chodzi o to, abyśmy unikali stre-

REPORTER Świata Młodych

„SERCE ROŚCIE PATRZĄC NA TE CZASY..."

sów. Przecież nie tak dawno na dźwięk słowa „szpilki" dostawaliśmy „gęsiej skórki". Co innego teraz, gdy czytamy na opakowaniu, że kupujemy zamknięte w nim „korneciki jednowkładowe z zastawką". Nie należy też zapominać o aspekcie kształceniowym nowych nazw. Naukowcy twierdzą, że XXI wiek będzie wiekiem biologii. Wyznawcami tej teorii są także nasi słowotwórcy. Zamiast nazwy przedmiotu jazzowo-kuchennego – „tarka", wprowadzili określenie bliższe naturze – „tarło".

Pozostaje ambitnym autorom życzyć powodzenia w dalszej pracy twórczej.

Drugim kierunkiem rozwijającym się jest tzw. kierunek szkolny bądź „uczniowski". Jest to prąd jak najbardziej nowoczesny, polegający na maksymalnym skracaniu słów i wyrażeń. Mówi się ostatnio o szukaniu rezerw. Uczniowie te rezerwy znaleźli! Nie chcę być gołosłownym i podam kilka przykładów.

Zamiast mówić „nowy uczeń" używa się zwrotu „klawisz". Zamiast zdania „poproś ojca do telefonu" stosuje się o wiele mniej skomplikowany zwrot „rzuć wapno na drut". Kamieniem milowym w rozwoju uczniowskiego języka jest krótki wyraz „łom", stosowany zamiast długiego wyrażenia „człowiek chory psychicznie". Jak mi wiadomo uczniowie nie spoczną na laurach. Życzymy im więc sukcesów w słowotwórczym wysiłku.

ADAM JAROSZYŃSKI, Chodzież
Członek Ligi Reporterów nr 96

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Uroczyście witam pierwszą laureatkę! W tym tygodniu najładniejszą moją podobiznę namalowała Małgosia Ruszała z Krakowa. Przypominam: nieustający konkurs trwa! Nagrodą za najładniejszy mój portret będzie opublikowanie go (z podaniem nazwiska autora) w „Świecie Młodych". Rysujcie, malujcie i przysyłajcie!

* * *

„Bardzo Zakochana Joanna" zakwestionowała wydrukowaną niedawno przeze mnie „tabelkę dla zakochanych". Autorem tabelki był oczywiście kolega Amorek. Joanna pisze:

...dziesięć lat skrytej miłości, żeby przekonać się o prawdziwości uczucia to stanowczo zbyt wiele! Ja kocham się w moim koledze z klasy już rok, pozostałoby mi więc jeszcze dziewięć lat?! Okropność! Za dziewięć lat on może się stąd wyprowadzić albo nawet ożenić (będziemy wtedy mieli po dwadzieścia kilka lat) a ja, zakochana w nim skrycie, nie będę nawet wiedziała, czy mu się kiedykolwiek podobałam!...

Doprawdy, nie wiem co Ci odpowiedzieć, „Bardzo Zakochana Joanno". Kolega Amorek jest w swoim fachu wybitnym specjalistą i nie mogę podrywać jego autorytetu. Przyznaję jednak, że i mnie ten dziesięcioletni okres próby wydaje się trochę przesadzony!

Do zobaczenia!

Wasz Rzep

RZEPKLUB

Oto nowi członkowie mojego klubu: Agnieszka Trzcianka, Małgosia Chapiorska, Jola Raca i Kasia Mosiołek. Poniżej zamieszczam nadesłane przez moje korespondentki żarty rysunkowe.

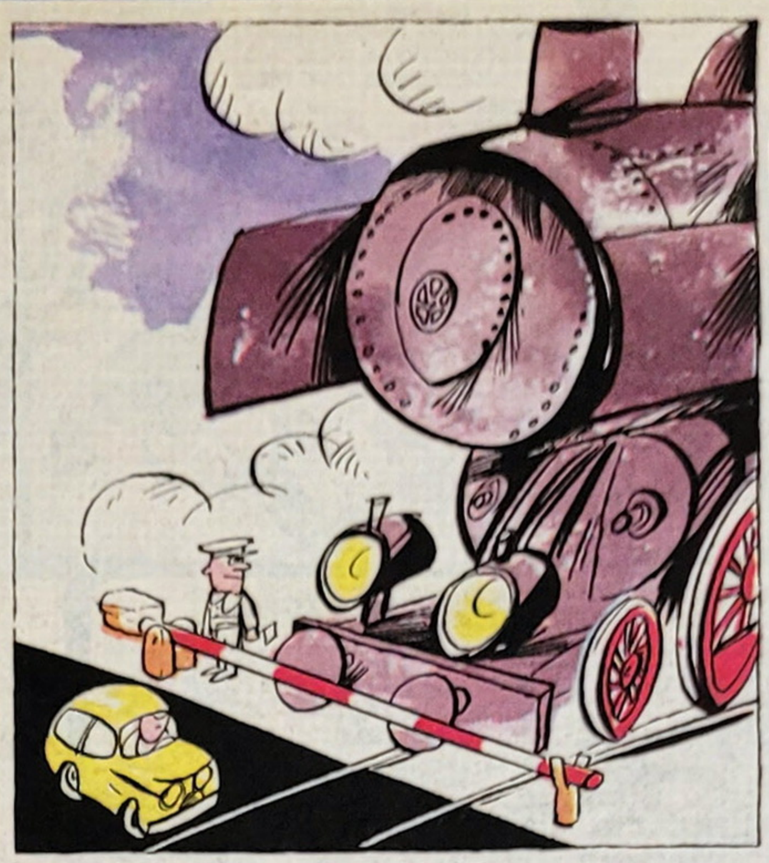

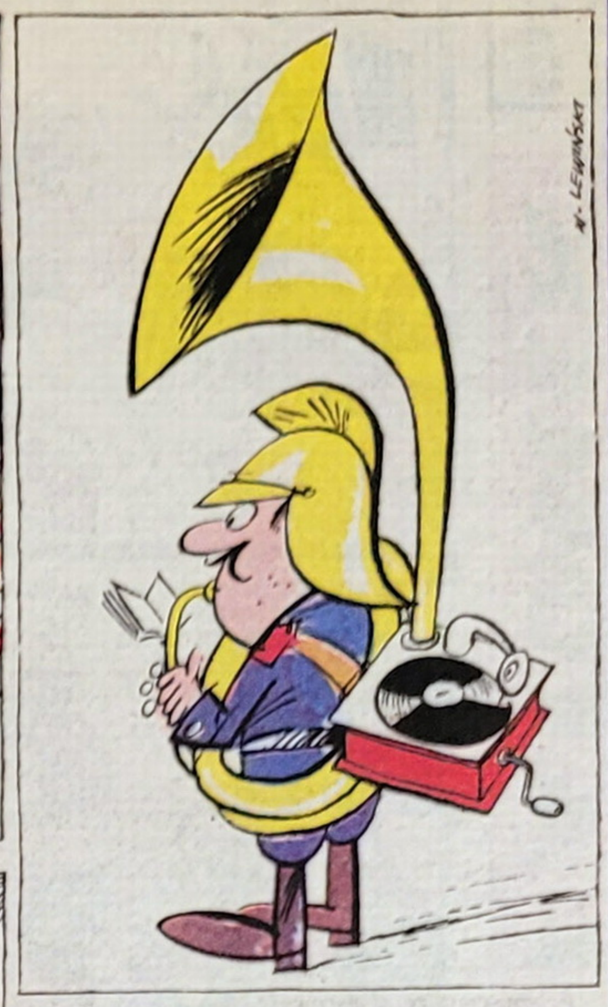

– Jestem tobą zachwycony, Kowalski! Wczoraj nie wiedziałeś ile jest dwa razy dwa, a dziś mnożysz jak z nut!

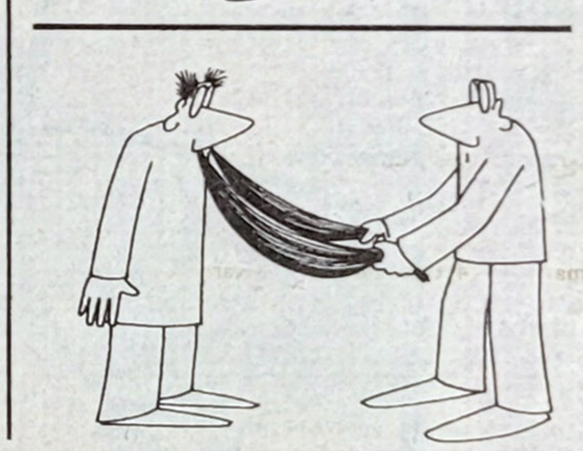

– Nie zobaczymy się przez parę dni, będę mył głowę.

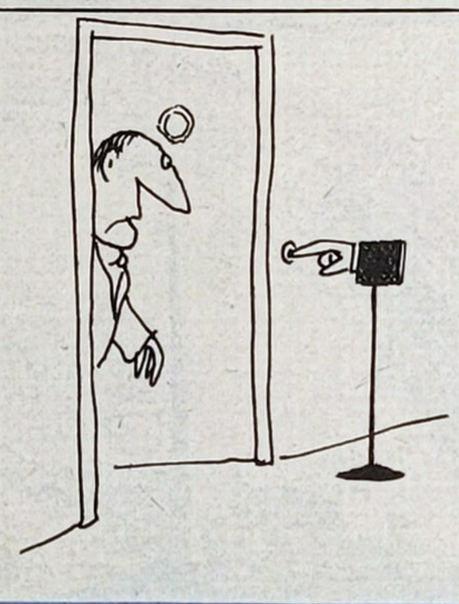

– Wyjdę dziś, papciu, w twoim skórzanym kapeluszu...

Ale nie odpowiedział. Przejeżdżał mimo i nie zbliżał się, tylko wciąż na nich popatrywał. Sułtanmurat ucieszył się, gdy go zobaczył, zatrzymał konia, uniósł się w strzemionach i krzyknął:

– Hej, myśliwy, dziękujemy za szirałga![x] Słyszysz: dziękujemy! Dziękujemy!

Myśliwy jednak nadal się nie odezwał. Jakby nie słyszał i nie rozumiał, co do niego wołają. Wkrótce skrył się za pagórkami. Widocznie nie miał czasu, jechał w jakichś tam swoich sprawach.

Mniej więcej w pół godziny po tym ukazał się drugi myśliwy, też z bronią. Ale jechał po przeciwnej stronie ich obozowiska i też był z daleka na nich zerkał.

Przejechał w milczeniu, nie zakręcił w ich stronę i nie pozdrowił. A zwyczaj nakazuje podjechać do oraczy w stepie, życzyć im zdrowia i dobrego urodzaju. Stary Czekisz mówi, że teraz ludzie są inni. Może ma rację ten mądry, stary Czekisz.

A potem nastąpiło coś najbardziej wzruszającego.

Pierwszy usłyszał Anataj. Brawo. To on krzyknął na cały głos:

– Żurawie! Żurawie przyleciały!

Sułtanmurat podniósł wzrok – w czystym bezgranicznie błękitnym i bezgranicznie rozległym przestworze nieba z wolna krążąc, zmieniając miejsca w szyku, nawołując się, leciały żurawie. Duży klucz żurawi. Były wysoko. Ale niebo było jeszcze wyżej. Bezkresna otchłań nieba – i klucz żurawi płynący jak żywa wysepka w tej otchłani. Sułtanmurat zadarł głowę, patrzył i dopiero po chwili się zorientował, wrzasnął na cały głos!

– Hura! Żurawie!

Wszyscy trzej doskonale widzieli, że to są żurawie, ale wykrzykiwali to jak wielką nieoczekiwaną nowinę.

– Żurawie! Żurawie! Żurawie!

Sułtanmurat przypomniał sobie, że to dobra wróżba, gdy żurawie wcześnie przylatują.

– Wczesny powrót żurawi to dobra wróżba! – zawołał do Anataja obróciwszy się na siodle. – Urodzaj, będzie urodzaj!

– Co takiego? Co? – Anataj nie dosłyszał.

– Urodzaj! Będzie urodzaj!

Anataj z kolei krzyknął do Erkinbeka:

– Urodzaj! Będzie urodzaj!

I Erkinbek odkrzyknął.

– Słyszę, słyszę! Będzie urodzaj!

Tymczasem żurawie płynęły skąpane w błękicie nieba, zataczając koła leciały wolno, płynnie poruszały rozkołysanymi skrzydłami, nawoływały się to powściągliwie – to z ożywieniem, chóralnie, po czym znowu zapanował wśród nich spokój. W przejrzystym powietrzu tego dnia wyraźnie widać było ich kształtne wyciągnięte do przodu szyje, cienkie dzioby i na pół przyciśnięte do tułowia nogi jednych, a mocno przyciśnięte innych. Niekiedy migały w ruchu białe końce ich lotek na brzegach skrzydeł. Wtedy właśnie przyglądając się ptakom oracze zauważyli, że klucz powoli zaczyna się zniżać. Wciąż niżej, coraz niżej leciały na ziemię, jakby jakiś prąd znosił je tam, na dalekie pagórki. Sułtanmurat nigdy nie widział żurawi z bliska. Zawsze przepływały nad głową jak przywidzenia, jak sen.

– Patrz, siadają, siadają – zawołał i wszyscy trzej zeskoczyli z siodeł, zostawili pługi i konie, pobiegli w stronę gdzie siadał na ziemi klucz żurawi.

Biegli szybko. Ile sił w nogach! Chcieli zobaczyć żurawie z bliska. Jak wyglądają? To dopiero będzie wspaniale!

Ach, jak lekko biegł Sułtanmurat! Ziemia kładła mu się pod nogami, sama szła naprzeciw. I razem z ziemią biegły naprzeciw śnieżne góry i płynął klucz krążących w powietrzu żurawi, których nie spuszczał z oczu. Aż mu dech zapierało od biegu i radości. Gdy tak pędził, rozradowany, żeby je dogonić, myślał o tym, że jeśli któryś ptak zgubi pióro, on je znajdzie, schowa i podaruje Myrzagul to pióro żurawie. I opowie jej o wszystkim, co było. Żeby tylko dogonić, tylko zobaczyć z bliska. Biegł z sercem pełnym gwałtownej czułości dla Myrzagul. Gdyby mógł, zaraz pobiegłby z takim piórem prosto do niej... Prosto do niej z tym piórem żurawia...

Chłopcy biegli, a tymczasem surowa źrenica bez mrugnięcia obserwowała ich w szczerbinie celownika i wierzchołek muszki płynnie przenosił się z jednego na drugiego, z drugiego na trzeciego. Źrenica ta z nienawiścią patrzyła na biegnących chłopców. Ziemia poza celownikiem była taka ogromna, a oni na końcu chwiejnej muszki tak bardzo mali... Niebo w celowniku nad nimi było takie ogromne a oni na końcu muszki tacy mali. Jeden prztyczek – i już ich nie będzie... wszystko to mogło zniknąć w jednej krótkiej chwili – i już – nie migotać w celowniku, wystarczy tylko nacisnąć spust.

Cdn.

x/ Szirałga – część zdobyczy

TYTUS, Romek i A'TOMEK

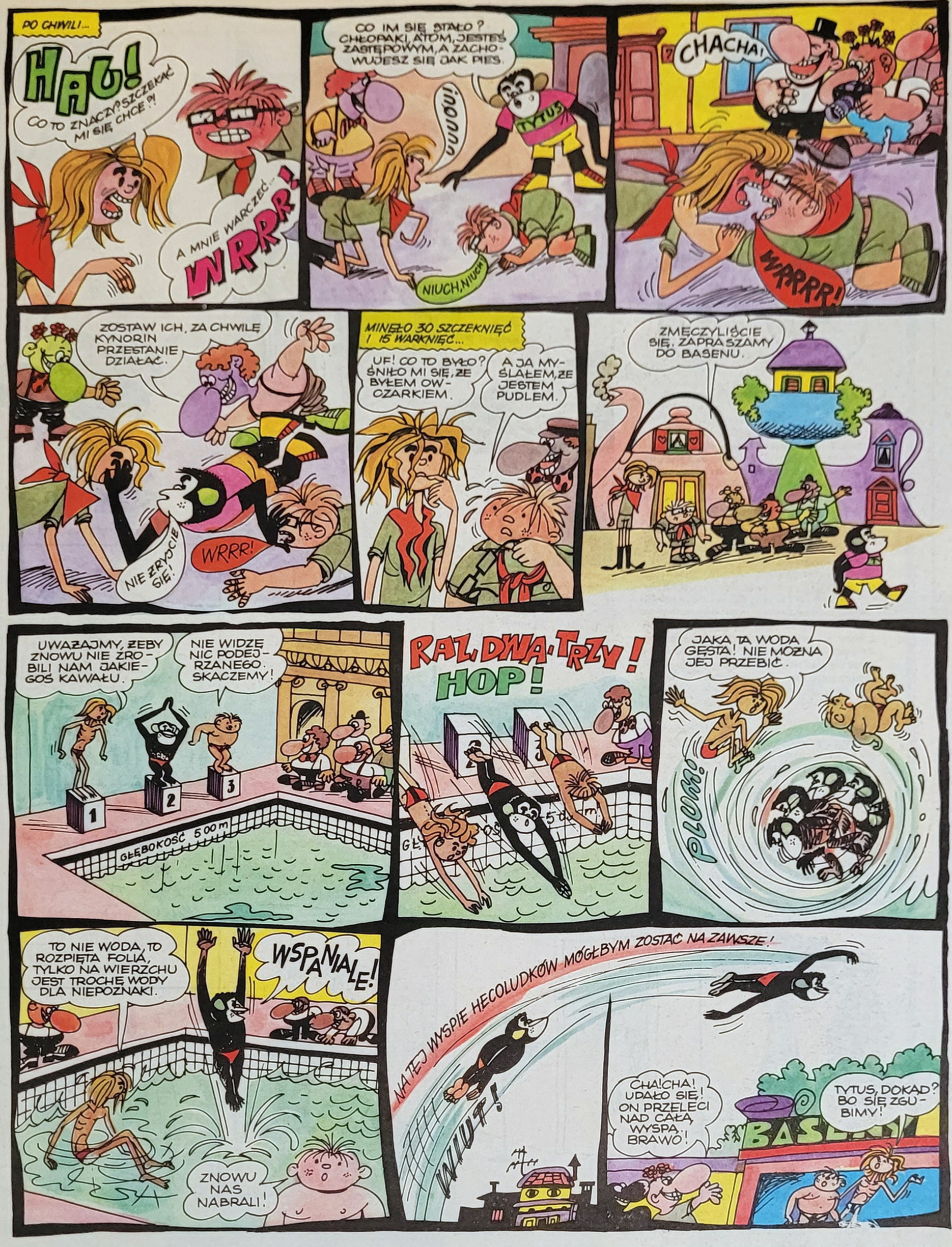

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ILUSTROWANA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, ktora jest o 50% drozsza od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046

Opracowanie graficzne

Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna

Henryka Żochowska

Zam. 2240/G F-92

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

Czingiz Ajtmatow

ŻURAWIE PRZYLECIAŁY WCZEŚNIE

22

Tłum. Marta Okołów-Podhorska

Nazajutrz za to ranek był jasny, pogodny. Żadnych śladów wczorajszego deszczu i śniegu. Został tylko orzeźwiający chłodek, tylko lekki rumieniec nad ziemią i odśnieżony biały śnieg na górach. Poranne słońce wytaczało się spoza gór, obwieszczając światu o sobie tryumfalnym, rozlanym na pół nieba zarzewiem wiosennego wschodu. Cały rozległy Aksaj, wszystkie jego łąki, równiny, pagórki i niziny widać było daleko, bardzo daleko. Ale łańcuch Wielkiego Manasu koło którego się urodzili i wychowali, w ciągu nocy jakby się przybliżył – nieprawdopodobne, ale w tę noc góry podeszły do Aksaju, do nich, żeby rano, gdy chłopcy się obudzą, zadziwić ich swoją wielkością, pięknem i potęgą.

Blisko i daleko, tuż obok i w niedostępnej dali lśniły na wschodzie łańcuchy gór...

Tak, wspaniały poranek rodził się tego dnia na Aksaju! Chłopcy nie spieszyli się z wyjściem w pole, postanowili zaczekać aż ziemia trochę obeschnie.

Tymczasem wyczyścili konie, doprowadzili do porządku uprząż, przesypali podmokły owies. Słońce szybko suszyło. Wreszcie pojechali w pole, każdy ze swoją czwórką. Pługi ugrzęzły we wczorajszych bruzdach. We trzech przewracali je, oczyszczali lemiesze, smarowali koła. A potem zaprzęgli konie, obliczyli, że do wieczora skończą orać ten zagon i przejdą na nowy odcinek. Wszystko szło sprawnie. Konie wypoczęte przez noc, rano wypielęgnowane, dzielnie pracowały. Widocznie już naprawdę przyzwyczaiły się do swojej pracy. Przyzwyczaiły się ciągnąć ciężkie pługi. Opłaciła się jednak wczorajsza orka, gdy padał śnieg – ziemię przewiało, przewrócone po śniegu bryły ziemi w promieniach słońca rozpadły się na małe, równe grudki. Rola nie była teraz ani zbita w grudy, ani „w rozsypce". No i widocznie zaorali jak należy.

Ten dzień był dobry. Bywają takie dni, kiedy wszystko się dobrze układa, kiedy życie jest łatwe, cudowne, proste. Niedarmo przygotowywali się całą zimę, pracowali, musieli porzucić szkołę; aksajska brygada działa, pługi orzą, dziś powinni przyjechać Ergesz i Kubatkuł. Wtedy będzie już pięć pługów, czyli dziesięć lemieszy. To dużo. Prawdziwy desant!

A potem zasieją, zabronują pola – i wtedy już tylko pozostaje czekać na zbiory! Jare zboże wcale nie jest złe. Brygadzista Czekisz mówi, że jest mniej wydajne, ale, chleb z niego najsmaczniejszy. Wszystko się uda. Spadną deszcze. Niemożliwe, żeby deszcze zawiodły, jeśli tyle pracy się wkłada. Będą padały. Zeby tylko tam, na froncie, wojsko wytrwało, żeby szło naprzód, żeby to zboże obrodziło na dobrą dolę, nie dławiło w gardle.

Szli jeden za drugim. Pierwszy – Sułtanmurat, dwieście kroków za nim Anataj i prawie o pół wiorsty dalej Erkinbek...

Słońce przygrzewało coraz mocniej. Wprost w oczach lekką mgiełką zazieleniła się murawa na stepowych wzgórkach. Jak w bajce: jedzie się w jeden koniec – zieleni się z prawej strony, jedzie się w drugi – zieleni się z lewej. Ziemia pachnie wilgocią, świeżością. A pługi orzą na Aksaju, zostawiają za sobą grzywy świeżych bruzd...

Z pola poderwał się skowronek. Zadzwonił, rozśpiewał się tuż w pobliżu i jeszcze gdzieś dalej, i jeszcze dalej. Sułtanmurat uśmiechnął się, śpiewają radosne, nie mają ani domu, ani liścia czy gałązki nad głową, żyją sobie w nagim stepie jak umieją. I są pełne radości. Cieszą się wiosną, słońcem! A gdzie były wczoraj, jak przetrwały niepogodę? No, teraz to już mają za sobą.

Teraz już wiosna nie ustąpi. Zostało jeszcze dużo pracy. Ale cóż to szkodzi! Dzisiaj przyjadą Ergesz i Kubatkuł, i uderzy cały desant, praca pójdzie, na pewno pójdzie...

Poganiając konie, Sułtanmurat z daleka zobaczył jeźdźca. Przejeżdżał koło oraczy w pewnej odległości, patrzył w ich stronę, ale zmierzał w góry. Na plecach miał strzelbę. Na głowie włochatą zimową czapę. Koń był gniady, krępy, dobrze ujeżdżony. Chłopcy też go dostrzegli.

– Hej, myśliwy, skręć tu do nas! – zawołali.

Dokończenie na str. 7